

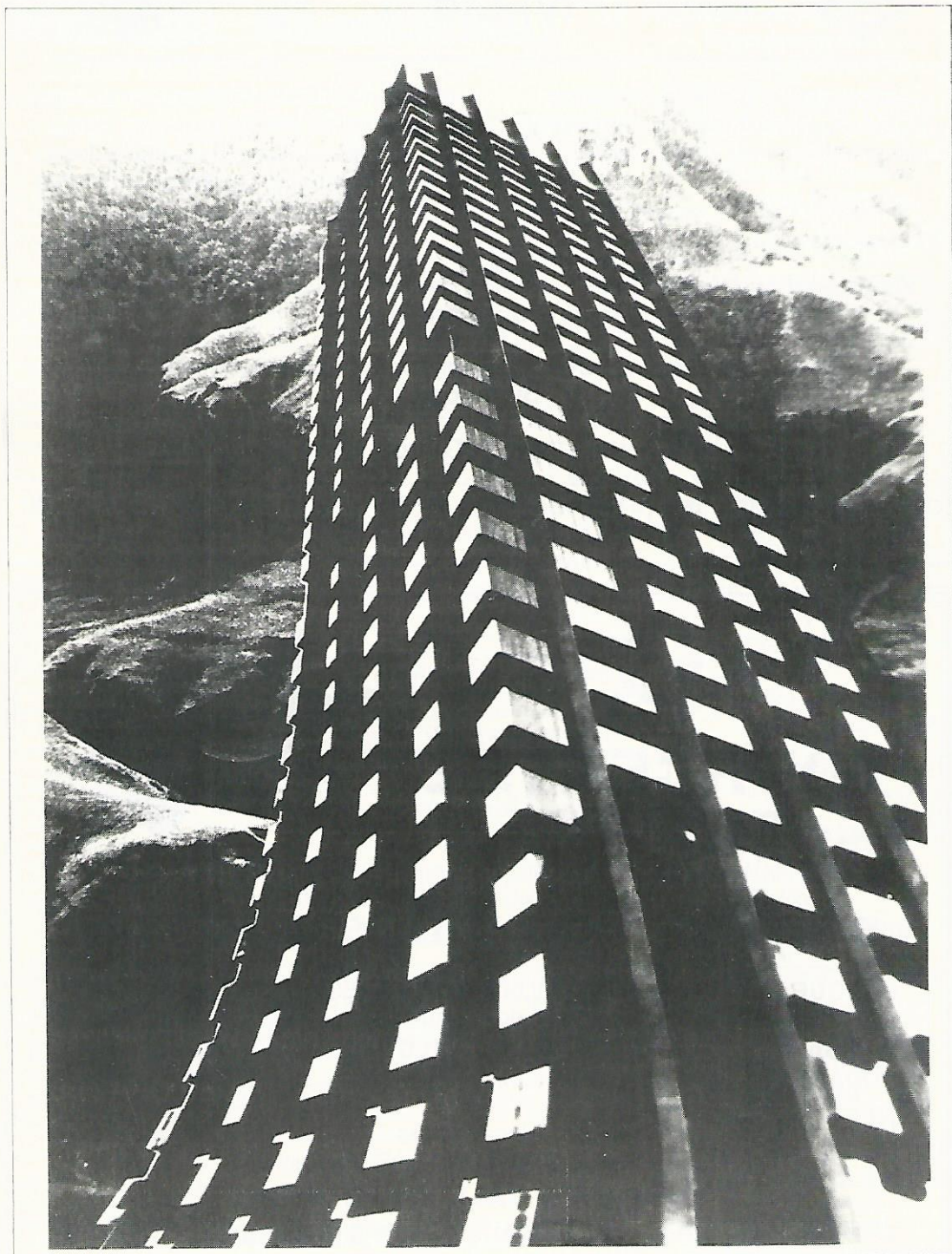
33/24

tak i nie

CZASOPISMO POLSKIE W AFRYCE POLUDNIOWEJ

Nr 5

LIPIEC
1990



Collage: Robert Nieumierzycki

Nie, to nie jest otwarty niedawno klub PCC, ani Polsko-Poludniowoafrykańska Izba Handlowa,... ale pomarzyć można

168

Najbardziej atrakcyjne ceny na przeloty do Warszawy, oraz do wszystkich miast Europy, USA i Kanady.



**von MORICZ BON VOYAGE
Travel (Pty) Ltd**



Zapewniamy kilkudniowy bezpłatny pobyt na wyspie sroziemnomorskiej przed ladowaniem w Warszawie.

Zalatwiamy rowniez wszystkie sprawy paszportowe i wizowe

Oferujemy bardzo konkurencyjne ceny biletow do Bangkoku, Hong Kongu, Singapuru i innych miast Dalekiego Wschodu. **Organizujemy tanie przeloty z Warszawy i innych stolic Europy do Johannesburga**

Za przelot rodziny z Polski mozesz zaplacic duzo mniej niz myslisz, i to tu w Johannesburgu

Zadzwon do nas; na pewno pomozemy Ci zaoszczedzic sporo pieniedzy

tel.(011)887-2062/3/6/7, Gabor, Mary and Chris

CRETE HOUSE, 102 CORLETT DRIVE, (szukaj znaku S A A)

or Midrand office tel. (011) 805-1713/4/81 Marika, Hossein, Lizz, Ulli
SHOP Nr 1, MIDRAND CENTRE, OLD PRETORIA RD, HALFWAY HOUSE



**TOURCENTRE
TRAVEL**



As travel restriction to Eastern Bloc Countries become more relaxed it is now possible for S.A.-passport holders to experience or re-unite with the East.

BEST PRICES TO EASTERN EUROPE

PRAGUE	FROM R3 089,00	BUCHAREST	FROM R3 035,00
MOSKOW	FROM R3 670,00	SOFIA	FROM R3 009,00
WARSAW	FROM R3 249,00	BELGRADE	FROM R3 009,00
BUDAPEST	FROM R3 035,00	ISTANBUL	FROM R2,869,00

We arrange visas

For more information and flights to any other destination

GIVE US A CALL RIGHT NOW

3RD FLOOR • ROYAL ST. MARY'S BUILDING

63 PRITCHARD ST. • JOHANNESBURG 2001

PHONE (011) 23-1910/1 • FAX: (011) 337-2452

Telex: 4-26093 SA



Krzysztof Marski

Piotr Plebankiewicz

Od Redaktora

To już piąty numer. Oby był w Państwa oczach na "piatkę". Dla starszej generacji wyjaśniam, że gdzieś w połowie lat pięćdziesiątych skale ocen szkolnych w Polsce ujednolicono, nie bez wpływu wschodniego sąsiada. Przyjęto skale od 2 do 5, od niedostatecznie do bardzo dobrze. Sam pamiętam jak w drugiej, czy trzeciej klasie moja miła nauczycielka języka polskiego mówiła do "patentowego osła" - mojego kolegi: "Siadaj, masz czworo (4)", co węglug starej skali (1 - 4) oznaczalo: "nic nie umiesz". Dzięki więc Min. Szkolnictwa w PRL, wspartego autorytetem Uncle Joe (Józefa Stalina) mogę dziś powiedzieć: "Oby numer był na piatkę".

I tutaj budzi się moja wątpliwość, bo aby rzeczywiście piśmanko było na piatkę, wielu z nas chętnie przeczytałoby w nim pełne optymizmu i zachwytu peany nad tym co się w Polsce i w RPA dzieje. Jakże postępy gospodarcze i polityczne robią Polacy w ojczyźnie. Jak wspólnie, z zapalem budują nową polską demokrację. Jak polska emigracja w RPA działa zgodnie, dla wspólnego dobra. Jak się organizuje w obliczu zmian w Polsce i w RPA. Nabiera znaczenia na tutejszym gruncie, licząc że już niedługo będzie stanowiła pomost - polityczny, gospodarczy i kulturalny pomiędzy tymi dwoma pięknymi krajami.

Jeżeli tak wyobrazamy sobie piśmanko na "piatkę", jeżeli tego w nim szukamy, spotka nas spory zawód. W Polsce Polacy się kłocą - dowodem nasze relacje ze spotkaniami dwóch, już chyba antagonicznych bloków: Porozumienie Centrum i akcja prorządowa (Artykuły: "Krakowskie Przedmieście" i "Gorycz Demokracji"). Mimo że wiele poruszanych w nich problemów może być dla czytelnika z Południowej Afryki trudne, lub wręcz nie do zrozumienia, to jednak zamieszczamy je bez skrótów, czy przerobek. Chcemy oddać po prostu atmosferę i koloryt dyskusji. Jeszcze raz apeluję, nie popadajmy w czarna rozpacz - tak przecież być musiało. Atmosferę niepewności, trudności, czasem bezradności, ale i optymizmu, zapalu i dużych możliwości w Polsce oddaje także, mam nadzieję, nasz wywiad - rozmowa pt. "Co

tam Panie w polityce... Polacy trzymają się mocne?". Jeżeli Państwo zaakceptujecie, to będziemy takie dyskusje, na podobne i inne tematy, urządzali od czasu do czasu. Nasze zaś łamy powinny pozwolić na czynny udział wszystkich Państwa w dyskusji - "Listy do redakcji".

Na naszym podwórku mamy do czynienia z wciąż skłóconą i podzieloną Polonią. Och, gdyby można zebrać wszystkich adwersarzy w jednym pomieszczeniu i pozwolić się im wygadać, wygarnąć anse i zarzuty, wyczyszczyć atmosferę i na bazie istniejącej, lub nowej organizacji wszystkich nas - Polaków w RPA - zjednoczyć. Czy to możliwe?

Wywiad niedawno wybranego Prezesa Zjednoczenia Polskiego potwierdza niestety smutny stan rzeczy. Dwustu członków tej organizacji (40 - 50 aktywnych) to mniej niż 5% naszej emigracyjnej populacji w PWV. Wzrostu ilościowego organizacji upatruje nowy Prezes już tylko poprzez nabor nowych emigrantów - dla mnie, niech się Prezes nie obraża, to jest oportunistyczny. Gdzie się i co robią tysiące obecnych tutaj od lat.

Trzeba dolożyć wszystkich staran, aby nieporozumienia zlikwidować i w tej ważnej chwili pokazać, że jesteśmy przężna, świadoma i zorganizowana Polonia. Tylko z taką bedą się liczyli rzady (RP i RPA), ich przedstawiciele polityczni, gospodarcy, naukowci i kulturalni. Bedziemy wtedy stanowili rzeczywiście partnera pomocnego w rozmowach.

Juz słysze pytanie: "Kto to robi i jak?".

Ja nie wiem. Nie mam recepty, ale czuje, że jest to konieczne. Każda Państwa propozycja, każdy list, który wniesie coś do dyskusji nad naszą emigracyjno-narodową działalnością tutaj w RPA, zamieszcimy z wielką radością.

Redaktor

PS. Do obecnego numeru dolaczamy poswiadczenie dotyczące prenumeraty wpłaconej na "Tak i Nie". Jesli ktos z Państwa prenumerate zapłacił a poswiadczenia nie otrzymał, prosimy natychmiast dzwonic do redaktora naczelnego lub wydawcy (numery telefonow zamieszczamy ponizej).

Skład Redakcji:

Krzysztof Andrzej Marski, Piotr Plebankiewicz, Teresa Pagorska, Wspolpracownicy: Andrzej Kaminski, Piotr Michalczyk, Iza & Krzysztof Wojciechowiczowie. Redakcja nie odpowiada za prawdziwosc informacji podawanych w zamieszczonych przez nas ogloszeniach.

Adres redakcji: P.O.Box 2300 Randburg 2125 Fax 011/787-4186 tel. 787-41 64 (redaktor) 726-58 97 (wydawca)

W NUMERZE:

Strona:

4. Nazwac po imieniu.

-artykul Leopolda zamieszczony w nr 3/510/1990 Kultury paryskiej

6. Krakowskie

Przedmieście.

-relacja ze spotkania czlonkow przorządowego OKP

8. Gorycz demokracji.

-spotkanie L. Walesy ze swoim stronnictwem "Centrum" (Solidarnosc 06/90)

10. Dziesięć myśli o nowej Europie.

-przedruk artykułu Timothy Ash'a z Tygodnika Powszechnego z 1 lipca 1990

11. Polskie psy wojny.

-ciekawostka eksportowa z Polski

-O polskiej polityce zagranicznej

-wyjatek artykułu z "Solidarnosci" z 11 maja 1990

12. Nie dyskutujcie, prywatyzujcie

-problem prywatyzacji widziany oczami ekonomistow z Zachodu.

13. "Co tam Panie w polityce".....

-rozmowa o sytuacji w Polsce z A. Gładyskiem i J. Lasowym.

15. Nasz wywiad

-wywiad z nowym Prezesem Zjednoczenia Polskiego w RPA p. Bogdanem Letowtem

16. Spotkania

-kilka zdjec z wydarzen dotyczacych johannesburskiej Polonii.

17. Afrykańskie obrazy

-stały cykl wspomnień p. Ady

Winczy

18. 3 Pulk Strzelcow w Wolkowysku.

-wspomnienia p. Henryka Samolinskiego

19. Abecadło Kisiela

-fragmenty książki Stefana Kisielskiego wydanej pod tym samym tytułem

20. Hyde Park

-czyli listy od Czytelników

22. Otwarcie Polsko-Południowo

Afrykańskiej Izby Handlu i Przemysłu.

22. Nie krzywdzić dzieci

-felieton aktualny K.L.

22. Klub Przyjazni

Polsko-Południowo Afrykańskiej

Z KRAJU

Nazwac po imieniu

Jak wiadomo, wszyscy w Polsce, PZPR-u nie wylaczajac, sa zwolennikami gospodarki rynkowej, czyli po prostu kapitalizmu. Zdawaloby sie zatem: coz prostszego. Tymczasem okazuje sie, (!?), ze nie jest to takie latwe i nawet ci, ktorzy jak Stefan Bratowski pisali, zeby nie straszyc kosztami, bo wcale nie musza byc wielkie, spuscili z tonu i przyznaja, ze czeka nasturndy okres, a rezultat koncowy wcale nie jest pewny.

W istocie swej kapitalizm - jedyne rozsadne wyjście dla naszej gospodarki - jest u nas zarazem nienaradzony i zagrozony, lub mowiac uczenie - prenatalnie zainfekowany. Sprobujmy tedy uporządkowac owe powazne niebezpieczestwa, zagrazajace naszej wielkiej nadzieji.

Zagrozenie wymysleniowe

Pisze sie ostatnio dosc czesto, iz jedna z naczelných wad socjalizmu jest to, ze zostal wymyslony za biurkiem, podczas gdy poprzednie ustroje, a w szczegolnosci gospodarka rynkowa, powstawaly w sposob organiczny. Teze te po raz pierwszy sformulowal Stalin, tyle ze to, co uwazamy za wade socjalizmu, on wynosil jako szczegolna jego zaleta. Ale mniejsza o anegdotyczne drobiazgi.

Nie jest oczywiscie prawda, ze gospodarka rynkowa powstala w sposob bezmyslny i jedynie przez przypadek tak sie nad podziw udala. Zwolennikom przypomnianej tu przed chwila tezy chodzi zapewne o to, ze wplyw XVIII- i XIX-wiecznej myśli ekonomicznej na rozwoj kapitalizmu byl ograniczony. Podobnie rzecz miala sie z rola panstwa, z ustawodawstwem i wladza wykonawcza, ktore "bogactwu narodow" sprzyjaly lub przeszkadzaly. Te poprawki uwzgledniajac, mozemy powiedziec, ze w niktorych krajach europejskich oraz w Ameryce kapitalizm powstal w sposob organiczny, nie byl "wymyslony". Fakt, ze te wlasnie kraje po dzisia naleza do najbogatszych nie jest, wolno mniemac, przypadkiem.

Niestety, ta szczesliwa faza minela i to bezpowrotnie. Umownie mozna powiedziec, ze od rewolucji Meiji w Japonii wszystkie kraje zacofoane skazane sa na to, by wymyslec, w jaki sposob do tego kapitalizmu dotrzec. A juz szczegolnie ciezką wyrok w tym zakresie spadl na spoleczenstwa, ktorým dane bylo zyc pod rządami komunistow i zaznac dobrodziejstw socjalistycznej gospodarki. Wszystkie absurdy tej ekonomiki staja sie "sensowne", jesli zalozyc, iz ich celem naczelnym, obok utrzymania wladzy przez komunistow, bylo uniemozliwienie, a w kazdym razie maksymalne utrudnienie powrotu do normalnej czyli rynkowej gospodarki.

Totez istotnym i niedajacym sie pominac zagrozeniem dla nowych rządown w Polsce - i w innych krajach Europy Srodkowej - jest to, ze musza one wymysl

ec, jak dojsc do gospodarki, do ktorej najlepiej dochodzic nie przy pomocy wymyslania ekonomicznych modeli, a przez mozliwie swobodne dzialania rzeczywistych przedsiebiorcow, handlowcow i bankierow.

Miejmy nadzieje, ze mimo wszystkich niekonsekwencji "plan Balcerowicza" okaze sie skutecznym pomyslem na dojście do gospodarki rynkowej. Bowiem niebezpieczestwo tego, co nazwalem zagrozeniem wymysleniowym polega m.in. na tym, ze zly pomysl musi pomnazac sile pozostalých zagrozen. Zdarza sie niestety, i nie wolno nam o tym zapomninc, ze dobry pomysl zostal zle wykonany. Bywa to tematem ozywionych dyskusji na seminariach historykow, politologow i ekonomistow. Tak sie jednak sklada, ze spoleczenstwa, na ktorých ciebie zle wykonano dobry pomysl, rzadko wykazuja zaciekawienie tego rodzaju fascynujaca tematyka.

Zagrozenie komunistyczne

Uwaza sie na ogol, ze w swej drodze do obalenia rządown komunistow i gospodarki socjalistycznej, spoleczenstwa Europy Srodkowej przekroczyly to, co w lotnictwie nazywa sie *point of return*. Ze, mowiac inaczej, nie grozi nam powrot do ustroju socjalistycznego. Dzis, pod koniec grudnia 1989 r., teza ta brzmi o wiele bardziej prawdopodobnie niz dwanasie miesiecy temu. Zadna jednak miara nie wolno jej uznac za pewnik. W swoim surfingu, nawet na szczycie fali "reformatorskiej", komunisti nie twierdza, iz zarzucili nadzieje na odzyskanie wladzy. Owszem, zapewnijaja, ze chca sie zmienic, ze nie uciekna sie do uzycia sily, ze wlasnie sa juz kulturalnymi, prawdziwie europejskimi socjalistami. I, ze gdy tylko okrzepna, to ublagani przez umeczzone spoleczenstwo zgodza sie zafundowac nam nowoczesny ustroj sprawiedliwosci spolecznej (chodzi zapewne o socjalizm z ludzka twarza debila). Z powyższych zapewnień wierze jedynie ostatniemu. I dlatego sadze, ze mimo wszystkich naszych - tj. polskich i w ogole srodkowoeuropejskich - sukcesow ostatnich miesiecy, tygodni, dni, nad rodzaca sie gospodarka rynkowa nie przestalo unosc sie widmo komunizmu.

Napisalem to, nie wspominajac o istnieniu Związku Sowieckiego. A istnieje.

Zagrozenie nomenklatura

Jest ono pokrewne, choc nie tozsame z komunistycznym. Pokrewne, bowiem zasada nomenklatury i ludzkie nomenklatury splodzeni zostali przez komunizm, odmienne zas dlatego, scisle ideologiczna jest zasada nomenklatury. Ludzkie nomenklatury sklonni sa prezentowac samych siebie wedle czterech wzorow:

- bylem ideowy i nieco naiwny;
- placilem tylko skladki, bo mialem ciezko chora zone;
- bylem Wallenrodem (K.T. Teoplitz, Manfred Gorywoda);
- jestem znakomitym fachowcem i ratowalem com tylko mogl.

Totez nie dziwnego, ze wiekszosc ludzi nomenklatury wita nowych "mazowieckich" zwierzchnikow

nareczami usmiechow i zachowuje sie jak bohater nieznanym zreszta, a znakomitej komedii "Smierc Tarielkina": gdy modny byl postep - Tarielkin kroczył na przodzie, a postep trzy kroki za nim, gdy modna byla "kwestia kobieca" - Tarielkin szlochal, ze nie jest kobieta.

Mniejsza jednak o problemy psychologiczne. Nie ulega wszak watpliwosci, ze dowolny "aparat" sklada sie w znacznej mierze z oportunistow i inaczej byc nie moze. To zas, ze oportunizm totalitarny i posttotalitarny jest wyjatkowo niesmaczny, zaliczyc mozemy do siodmej dziesiatki naszych klopotow.

Zagrozenie nomenklaturowe nie jest zatem natury estetycznej, a czysto praktycznej.

Po pierwsze, znaczna czesc stanowisk stworzonych przez zasade nomenklatury jest całkowicie bezbna. Nie nalezy wymieniac "nie naszych" na "naszych", a po prostu zlikwidowac co najmniej kilkadziesiat tysiecy "posad". Osobiscie sadze, ze wiecje.

Po drugie, znaczna czesc ludzi zajmujacych rozne potrzebne stanowiska po prostu sie do tego nie nadaje. Jakas ich czesc bedzie sabotowala przejscie do gospodarki rynkowej celowo, wiekszosc jednak po prostu dlatego, ze nie potrafi funkcjonowac inaczej niz w sposob, który umozliwial im dotychczasowe kariery.

Po trzecie, ludzie nomenklatury - a wraz z rodzinami jest tego kilka milionow - stworzyli trwala, sprawna i całkowicie nieformalna siec wzajemnych powiazan. Sa czymś w rodzaju mafii, ktorej sila polega m.in. na tym, ze trudno dowiesc, ze istnieje.

Po czwarte, rzad Mazowieckiego - a nalezy przypuszczac, ze niezaleznie od roznic takze pozostale nowe wladze w krajach Europy Srodkowej - jest za slaby, by moc wypowiedziec wojne nomenklaturze. Nadto zas nie dysponuje po temu odpowiednia iloscia wykwalifikowanych zastepcow. Fakt, ze ktos spedzil kilkanascie miesiecy w podziemiu lub i kilka lat w wieszeniu nie stanowi zadnej podstawy do wnioskowania na temat jego uzdolnien jako ewentualnego prezydenta duzego miasta, dyrektora okregowego zarzadu lasow czy chocby gajowego. (Powyższe nie oznacza, ze uwazam polityke rządu Mazowieckiego, OKP-u i KK w stosunku do nomenklatury za bezbledna, ale to inna sprawa).

Tak tedy istota tego, co nazywam zagrozeniem nomenklaturowym, zasada sie na fakcie, iz kazdy postkomunistyczny rządown, zmierzajacy do rekreacji kapitalizmu, musi to czynic przy pomocy aparatu, który albo poprzez owa operacje jest zagrozony, bo ulec musi likwidacji, albo do jej przeprowadzania wogole sie nie nadaje.

Z a g r o z e n i e socjaldemokratyczne

Uwazam, iz nie ma normalnego zycia politycznego bez silniejszej lub slabszej partii socjaldemokratycznej, która od czasu do czasu wygrywa wybory i tworzy lub wspoltworzy rządown. Z punktu widzenia interesu spolecznego pozadane jest, by byla to partia Zulawskiego i Pragi-

era, a nie Cyrankiewicza i Matuzewskiego. Zarazem jednak sadze, iz szanse na powstanie takiej socjaldemokracji sa w dzisiejszej Polsce niewielkie. A to dlatego, ze to, co powstanie przybierajac nazwe socjaldemokracji, nie wyrosnie z ducha Liebermana, **Quzaka**, Kurta Schumachera, Guy Molleta czy Ben Guriona, a z reklamowanego juz sojuszu czesci "Solidarnosci" z "reformatorskim" skrzydlem partii komunistycznej. Ale o tym obszerniej kiedy indziej.

Mowiac o zagrozeniu socjaldemokratycznym, mam na mysli nastroje i przeswiadczenia znacznej czesci robotnikow oraz inteligencji, ludzi, ktorzy do zadnego stronnictwa politycznego nie nalezeli i nalezec nie zamierzaja. Owe przeswiadczenia i nastroje mozna, bez obawy o znieszczenie, przedstawic w nastepujacych punktach:

1. Polski *nie stac na thatcheryzm*, który dobry był w Anglii - my natomiast musimy utrzymać państwo opiekuńcze.

2. Własność *naprawdę uspołeczniona* lepsza jest od własności indywidualnej i na pewno się sprawdzi, czy to w postaci "akcjonariatu robotniczego", czy choćby jako *prawdziwy* samorząd robotniczy.

Otoż teza pierwsza oparta jest na doskonałym pomieszczeniu przyczyn oraz skutków z równie znakomita nieznanomością historii. Thatcherizm zastosowano w Wielkiej Brytanii nie dlatego, że była ona bogata, a dlatego, że w rezultacie wprowadzania w życie coraz bardziej obłąkanych pomysłów welfare state, wywodzących się z łona lewicy Labour Party, Zjednoczonemu Królestwu groziła ruina. (Dla ścisłości: pierwsze, niesmiałe posunięcia zmierzające do ograniczenia wszechwładzy opanowanych przez radykałów i trockistów związków zawodowych zaczął wprowadzać laburzystowski rząd Wilsona). Jak dotychczas, nigdy nie działo się tak, by "budowanie kapitalizmu" zaczynało od państwa opiekuńczego. Nic nie wskazuje na to, by Polska mogła i powinna być w tym zakresie doświadczalnym poletkiem choćby i somego Pana Boga (kto jak kto, ale On na pewno wie, czym to się musiało skończyć).

Nie znaczy to, że rząd Mazowieckiego (czy jakikolwiek inny) ma z dnia na dzień zlikwidować renty, emerytury, przedszkola i muzea (elementy tego, co po drugiej wojnie światowej nazwano państwem opiekuńczym, wprowadził w Niemczech jeszcze Bismarck). Natomiast możliwe szybko powinniśmy odstąpić od tego dziedzictwa po komunistach, które nazwałem kiedyś "zbekarconym państwem opiekuńczym". Przykładowo: nie jest prawdą, jakoby opieka lekarska była w Polsce bezpłatna. Płacimy za nią przez całe dorosłe życie, od chwili gdy zaczynamy pracować. W rezultacie zaś nasze żony, siostry i córki leżą w oddziałach położniczych, na których w sto dwadzieścia pięć lat po śmierci dr Soemmelweissa, gorączka pologowa nie należy do rzadkości! Wiec może na początek pozwolmy sobie na luksus kilkunastu prywatnych szpitali i sanato-

riów, które będą miały obowiązek leczenia 15% pacjentów za darmo. Jakos już oni to sobie skalkulują i może obejdzie się bez placenia niewiarygodnych "kubanów" niewiarygodnie chamskim salowym. Tyle o państwie opiekuńczym, na które, w odróżnieniu od Anglii - możemy sobie pozwolić.

A teraz o tezie, że własność naprawdę uspołeczniona jest lepsza od własności indywidualnej. Lepsza, to znaczy co? Lepiej pomnazajaca zamoznosc spoleczenstwa jako calosci? Cokolwiek mialoby znaczy "prawdziwie uspołeczniona" - a mysle, ze nie znaczy nic - jest to albo nonsens, albo falsz.

Powtorze tu to, co napisalem kilka lat temu: jesli grupa ludzi chce zalozyc spoldzielnia stocznie rybacka - prosze bardzo. Jesli jednak spoldzielnia ta lamalaby stosowne przepisy prawne lub domagalaby sie preferencji z tytulu tego, ze jest spoldzielnia, a wiec "wlasnoscia uspołeczniona" - co to, to nie! Reszte zas niech reguluje konkurencja. Zadnego bankrutujacego przedsiebiorstwa nie wolno ratowac przy pomocy argumentu, ze dziala tam samorząd robotniczy.

Zagrozenie utopistyczne

*"A on nie Konrad, on nie
Gustaw,
Nie Krola Ducha dalszy
ciag".*

J. Tuwim

Z pozoru podobne jest ono do socjaldemokratycznego, stad tez niektorzy socjaldemokraci korzystaja z argumentacji, o której za chwile. Wydaje się jednak, że to co nazywamy zagrożeniem utopistycznym, należy wyodrębnić z jednego choćby powodu: ludzie, których będzie tu nazywał utopistami, nie muszą się uważać za socjaldemokratów i mogą się przyznawać do różnych, w tym tzw. prawicowych opcji politycznych. Z reguły reszta deklaruja się jako zwolennicy prywatyzacji. Dodają do tego tylko jedno zastrzeżenie: czy ten nasz kapitalizm musi być taki pierwotny, pазerny, okutny?

Prywatnie mogę nie lubić prymitywizmu, łapczywości i okrucieństwa, a tak się nawet składa, że nie lubię. Chodzi jednak nie o osobiste sympatie czy antypatie, a o realną ocenę sytuacji kraju i możliwe trzymające się ziemi prognozy.

Utopijność przedstawionego przed chwilą zastrzeżenia jest trojkiej natury. Po pierwsze, z reguły operuje czasem teraźniejszym, tj. nieswiadomie sugeruje, że oto mamy już w Polsce gospodarke rynkowa. A nie mamy. Po drugie, nie proponuje żadnej recepty na kapitalizm elegancki, nie myslacy o zysku oraz zajmujacy się glownie likwacja ubostwa.

Po trzecie wreszcie, grymasnicy, o których mowa, narzekajacy na spekulacje, nadmierne (?) bogacenie się oraz łamanie prawa, jako zapominaja, że wspomniane zjawiska stanowią w większym jeszcze stopniu własność socjalizmu niz kapitalizmu. W socjalizmie bowiem nie sposób jest wzbogacic się w sposob legalny, tj. w zgodzie z

obowiazujacym prawem, podczas gdy w warunkach gospodarki rynkowej jest to w pelni mozliwe. De facto, Zycie w socjalizmie wyposazone jest w wiele obrzydliwych cech pierwotnego kapitalizmu, tyle jedynie, że nie posiada zadnych jego zalet.

Zagrozenie nacjonalistyczne

Otoż wedle niektórych, nie wiem jak licznych, ale na pewno hałasliwych ugrupowań "narodowych", Polsce grozi to, że zostanie "wyprzedana" i stanie się kolonią międzynarodowego, tj. żydowsko-niemieckiego kapitału.

Ten sposób oddziaływania na opinie groźny jest z trzech powodów.

Proponuje nierealny model gospodarki autarkicznej. Odwraca uwagę od faktycznego zagrożenia, polegającego na tym, że Polska wcale nie jest takim atrakcyjnym miejscem, w które warto inwestować pieniądze, a na pewno jest mniej atrakcyjna niż Węgry lub Czechosłowacja.

Odwoluje się do silnych resentymentów antyradzieckich. Nam zaś pilnie potrzebne są nie odruchy, a przemyślana polityka gospodarcza. W tym zakresie "sprawa niemiecka" wymaga odrębnej refleksji. Tu zanotuje tylko dwie uwagi.

Po pierwsze, nie ulega wątpliwości, że w związku z zmianami w NRD preferencje polityki gospodarczej Republiki Federalnej ulegną istotnym, a niekorzystnym dla Polski zmianom.

Po drugie, jeśli ktoś wyobraza sobie, iż należy zmierzać do sytuacji, w której polskiej spółce wolno będzie kupic sanatorium w Truskawcu, zaś niemieckiej nie wolno będzie nabyc jakiegos zakładu leczniczego w Kudowie, to jest po prostu głupcem. Głupcy są niebezpieczni w ogóle, ale szczególnie groźni są w okolicach trudnych.

Zagrozenie rodzinne

Co innego jest aprobować nawet drastyczne środki, mające na celu stworzenie gospodarki narodowej, a co innego dowiedzieć się, że brat czy szwagier stali się bezrobotnymi. Politykowi nie wolno sobie wyobrazac, że psychologiczny efekt bezrobocia - a będzie ono czymś nieodzownym i na dłuższą mete wiele pozytywnie - ogranicza się jedynie do osobistego utraty prace, jej współmalzonka i nieletnich dzieci. Jeśli rządowe prawnicy mówią o 500 000 bezrobotnych, a myslę, że to ich być wiecej - to psycho-społeczny efekt takiego stanu rzeczy musi objac, z wieksza lub mniejsza sila, co najmniej dwa miliony ludzi. Mowie oczywiście o efektach negatywnych. Pozytywne, bodzcowe, są oczywiste i na omawianie ich w tym artykule brak miejsca.

Zagrozenie populistyczne

Pisze się o nim bodaj czy nie najczesciej, choc na ogol z niejakim zazenowaniem. Autorzy tych rozważan nie są bowiem wolni od przeswiadczenia, że Polacy to najwspanialszy narod na swiecie, a glupio sie jakos przyznac do tego, że znaczna czesc tego wspanialego narodu moze pewnego dnia w porywie niekontrolowanego gniewu zniszczyc jedyna szanse na wydobycie się z socjalistycznej bagna. (Grozba prowokacji?

Z KRAJU

(c.d. ze strony 5)

Prawdopodobna. Ale sprowokować można jedynie to, co jest na prowokację podatne. Nie ludźmy się jednak, do wybuchu może dojść i bez prowokacji. Może się okazać, że wystarczy szok inflacyjny).

Nie sadzę jednak by zagrożenie populistyczne sprowadzało się do groźby eksplozji. Równie, jeśli nie groźniejsza jest masowa, choć niezorganizowana odmowa wejścia w nowy układ funkcjonowania gospodarki i społeczeństwa. Gdyby do tego doszło, zagrożenie populistyczne automatycznie musi sprzeżyć się z ostatnim, a najgroźniejszym z tu wymienionych.

Zagrożenie kulturowe

Latwo byłoby uznać je za rezultat czterdziestu pięciu lat rządów komunistów, czyli sowietyzacji. Latwo, ponieważ sowietyzacja stanowi nader istotny składnik tego, co nazwałbym zagrożeniem kulturowym. Komunisty, czy to rządząc danyemu społeczeństwu, czy wpływając na ludzi w krajach należących do ich imperium, z reguły posługują się zespołem dwójki rodzaju chwytów psychologicznych: odwołują się do złych cech danego człowieka czy danej kultury narodowej (a każda takowe posiada) oraz dokonują, głównie przy pomocy nowomowy, takiego zniekształcenia dobrych intencji, by zmieniły się one w własne przeciwieństwo. W każdym indywidualnym przypadku można to nazwać praniem mózgu, dodac jednak do tego należy konieczność, że jest to operacja, do której pacjent zgłasza się sam.

Otoż, w przypadku kultury polskiej komunizm do perfekcji doprowadził jedną jej cechę negatywną - mianowicie niegospodarność.

Zdaje sobie sprawę, że w tym miejscu okrzykany zostane wrogiem, paszkwilantem, obcym elementem. Trudno. Ponieważ nie chce nikogo obrazić, spróbuje rzecz wyłożyć obszerniej.

Polemizując z określeniem polnische Wirtschaft, publicyści nasi posługują się na ogół dwoma argumentami. Przede wszystkim, powiadają, to nieprawda: doświadczenie wykazuje, że Polacy umieją pracować nie gorzej niż inni, a za granicą cenią bywają jako solidni i zdolni pracownicy. Po drugie zaś, wspomniane określenie ukute zostało przez pruskich nacjonalistów w celach wyraźnie perswazyjno-obrazliwych.

Otoż, argument pierwszy oparty jest na nieporozumieniu, jeśli nie samooszustwie. Niemieccy nacjonalisci, nawet oni, nie twierdzili, że Polacy nie umieją pracować, lecz że nie umieją gospodarować. A to wcale nie to samo. Po drugie, osmielam się twierdzić, że owo wyraźnie obrazliwe w intencji określenie w jakimś sensie wyszło na dobre. Nie przypadkiem dzielnicę, w których funkcjonowało ono na codzień, tj. dawny zabor pruski, mimo prawie połwiecza komunistycznych rządów są najczystsze i

najlepiej zagospodarowane w kraju.

Kiedy wypowiadamy banalny z pozoru sąd, że gospodarność jest lepsza od niegospodarności, to milcząc zakładamy, że odnosi się on do kultury, która preferuje takie sposoby zachowania się jak punktualność, dotrzymywanie terminów zobowiązań, niewymuszona przez biedę oszczędność, umiejętność kalkulowania niezbędnego ryzyka, "kupiecka grzeczność", szacunek dla cudzego czasu. Czyżby rzeczywiście obrońcy polskiej gospodarności sędzieli, że sa to zachowania wysoko notowane w naszej kulturze?

Moi adwersarze, a wiem iż będzie ich mnóstwo, powiedzą, że przecież Polacy świetnie dawali sobie radę w czasie okupacji hitlerowskiej, że pod rządami komunistów rozwinęli niezwykle umiejętności "kombinowania", czego przykładem jest jeśli nie każdy, to co drugi murowany dom na wsi czy w przedmiejskim osiedlu. Obawiam się jednak, że znaczna część tej "kombinatoryki" nie tylko nie nadaje się do tworzenia gospodarki rynkowej, ale w jednym przynajmniej punkcie jest z nią w zasadniczy sposób sprzeczna. A to dlatego, że rozwijająca się w ustrojach totalitarnych umiejętność "kombinowania" jest nierozdzielnie związana z - nazwijmy to - niedbalym stosunkiem do własności. Zwrocił już na to uwagę, w sposób pośredni, Wyka w "Gospodarce wyłączonej". Od tego czasu - szkic Wyki powstał jeszcze w czasie wojny - ową niedbalą stosunek do własności przybrał na sile. I nie jest tak, by dotyczyło to jedynie własności państwowej. Istnieją podstawy, by przypuszczać, że znaczna część kradzieży akumulatorów oraz kol zapasowych z samochodów dokonywana była do niedawna przez "amatorów" - to jest właścicieli innych małych czy dużych fiatów, którzy w ten sposób uzupełniali braki na rynku.

Zespół antykapitalistyczny

Gdybym miał powiedzieć, które z wymienionych zagrożeń uważam za najbardziej niebezpieczne, wymienilibym trzecie, populistyczne oraz kulturowe. Problem polega jednak na tym, że zagrożenia o których mowa, poklasyfikować, tj. podzielić można, a nawet należy, na papierze. W życiu natomiast występują one jako *Eintopfgericht*, czyli misz-masz w jednym garnku. Naprawde i na codzień mamy do czynienia z mieszaniną złych nawyków, błędnych koncepcji, fatalnego dziedzictwa i naiwnych marzeń. Nie sa to zagrożenia funkcjonujące równolegle. To jest zespół - zespół antykapitalistyczny, z którym musimy sobie dać radę, jeśli chcemy, by Polska stała się zamożnym, kulturalnym krajem, w którym można ufać pieniądzu, słowu kontrahenta i pływać w Bałtyku bez obawy złapania jakiegos francy.

Otoż, jednym z nieodzownych warunków wstępnych pokonania zagrożenia jest nazwanie ich po imieniu. Bywa to operacja nieprzyjemna i wyglądająca na odbieranie nadziei. W istocie jest to próba ufundowania nadziei na trwałym gruncie poprawnego rozeznania sytuacji.

LEOPOLITA

(Kultura nr 3/510, 1990)

Krakowskie Przedmieście

Dziesiątego czerwca w Krakowie odbyła się na zaproszenie Jerzego Turowicza narada około setki intelektualistów, członków rządu, posłów i senatorów oraz działaczy komitetów obywatelskich. W przyjętym oświadczeniu uczestnicy opowiedzieli się za utworzeniem "sojuszu na rzecz demokracji - koalicji obywatelskiej, wspierającego program reform obecnego rządu. Sojusz winien być strukturą federacyjną, gwarantująca podmiotowość tworzących ją grup".

Deklaracja wienczyła siedmiodzinna dyskusję, poświęcana w głównej mierze politycznej roli Lecha Walesy po jego ostatnich posunięciach oraz Porozumieniu Centrum, kierowanemu przez Jarosława Kuczynskiego. W zagajeniu Jerzy Turowicz przestrzegł, iż powstają ruchy grożące polityczną destabilizacją. Następnie przewodnictwo obrad przejął Andrzej Wielowiejski, dodając, że potrzebne jest działanie szybkie, zwłaszcza w kontekście mającej się odbyć 17 czerwca narady wojewódzkich KO, która zadecyduje co dalej z ruchem obywatelskim.

Przed pytającymi o co właściwie w tej naradzie chodzi, elementy polskiej sceny politycznej zarysował Jan Rokita: Rząd pozbawiony jest politycznego zaplecza. Koalicja parlamentarna - przypadkowa i może się skończyć przy każdym naruszeniu układu z przelomu sierpnia i września '89, co byłoby dla gabinetu katastrofą. Dlatego rząd, niepodatny na rekonstrukcję, musi być rzadem stagnacji, bez odważnej inicjatywy. Nie jest zapleczem dla Mazowieckiego ruchu komitetów obywatelskich, pozbawiony statusu, coraz bardziej sfrustrowany, niezdolny do wpływu na rząd i artykulacji opinii politycznych. Nie mogą być przeciw rządowi, ani przeciw Lechowi Walesie. Boje się zaangażowania politycznego, ale też i skutków niezaangażowania.

OKP heroicznie broni rządu przed wyborcami, miast go w imieniu wyborców atakować.

Lech Walesa - delikatna sprawa - obawia się marginalizacji roli politycznej; bycia tylko parasolem ochronnym, bez politycznej perspektywy. Zbliża się do statusu opozycji antyrządowej. Byłoby fatalne, gdyby skupił wokół siebie wszystkich niezadowolonych. Trzeba mu coś znaleźć...

Rozpoczyna się polityczna walka o ruch obywatelski - kto się z nim zwiąże, ten wygra przyszłe wybory.

Kazimierz Dziewanowski wystąpił z propozycją powołania partii politycznej, opracowaną w szczegółach (niekiedy humorystycznych): Rozmaici frustraci osiągnęli spory wpływ na opinie, bo udalo im się wykorzystac Walese. Powstające partie budza złość, rozbawienie lub politowanie. Drapowanie się w kostiumy z innych epok kompromituje je w oczach opinii i pozbawia poparcia. Niezbędne staje się utworzenie silnej konstrukcji politycznej, podstawy programu rządowego. Bez takiej konstrukcji rząd - jedyna poważna płat-

forma - jest zagrożony przez atak demagogów z lewa i prawa. Przywództwo ugrupowania: Mazowiecki, Geremek, Turowicz, Walesa? Jeśli możliwe - oczywiście tak. Jeśli nie - to nie. Niezbędni: Fraszyniuk, Bujak, Kulerski, Gil, Wujec i inni "przywódcy tradycyjni".

Blogosławienstwo Papieskie. Poparcie Brzezzińskiego, Miłosza. Mimo wszystko Słisz.

Niesłuchanie ważne "wykorzystanie", możliwe wielu młodych ludzi. I jak najwięcej kobiet... Unikac słowa partia, ruch stronnictwo i skojarzeń z BBWR. Nie chodzi o organizację mającą popierać rząd. Chodzi o taką, która może wygrać wybory i utworzyć rząd.

Halina Bortnowska: Należy opowiedzieć się za definitywnym rozwiązaniem KO przy Lechu Walesie. Dalsze istnienie komitetu w tym składzie i funkcjach przestało być celowe.

Ernest Skalski: Poczekac z nazywaniem się. Nie pluc na KO przy L.W., gdy nas już tam nie ma. Lech Walesa jest ciągle najważniejszą osobą w życiu politycznym. Lepiej mieć go za sobą, nawet jeśli to kłopot. Jeśli chce być prezydentem - niech startuje w przyszłorocznych wyborach.

Ryszard Bugaj: Porozumienie Centrum nie wprowadza w Solidarnosci pluralizmu, chce monopolu, a nie ma pomysłu dla Polski. Koncentruje niesłuchanie silne ambicje osobiste. Ma atuty: niezadowolone społecznie i charyzmatycznego przywódcę. Może iść w kierunku populistycznej prawicy, a to w Polsce ma szansę. Odpowiedzia może być tylko stworzenie drugiego bieguna, ale jeszcze nie teraz. Teraz w tej konkurencji mamy ograniczone szanse, znajdujemy się w logice wyszarpywania sztandaru. Porozumienie Centrum wygra te frazeologie: frazeologie Polski ludowej i narodowej kontra inteligencji i kosmopolitycznej. Trzeba nazwać, że druga strona naruszyła reguły i napiętnować to. Zwrotić się do Walesy, by pozostał ostoją, ponad podziałami.

Aleksander Hall: Potrzebny sojusz nie przeciw czemuś, a - w imię czegoś. Alians: umiarkowana lewica - centrum - umiarkowana prawica.

Kazimierz Wojcicki: Sa marginesy, które niebezpiecznie się

rozrastają. Kaczyński wygrał "Interpelacje". Po "Foksalu" zdobył tysiące, dziesiątki tysięcy zwolenników. Zaloznosce polemistów była absolutna. Nie lekceważyc Lecha Walesy.

Ryszard Reiff: Sa dwie opcje: z Lechem Walesa Bez Podziałow I z L.W. z rozbięciem. Opcji bez Walesy nie ma. Nie czas na podziały, tylko na przejście do innego poziomu cywilizacyjnego. Dlatego ruch komitetów musi być zapleczem rządu, bo ten zawisnie w próżni; przy czym KO powinny stać się federacją inicjatyw obywa-

telskich - czymś bardziej na czasie.

Jan Lityński: Porozumienie Centrum jest nieodpowiedzialne, bo mowi o łatwości przyspieszenia, a to grozi katastrofa. Rząd to jedyna poważna propozycja w kraju, zaś wyjęcie choćby jednego ministra może być zalamanie koalicji.

Tomasz Wolek: Porozumienie, niekoherentny twór oparty na Walesie, zaś poza nim - na fundamencie negatywnym. Idzie w poprzek naturalnych podziałów. Jedyne rozróżnienie według PC, to na tych, którzy sa u władzy i tych, którzy chcą być u władzy.

Grazyna Staniszevska: Zwolennicy Mazowieckiego nie maja się gdzie wpisać. Potrzeba nowej organizacji dla poparcia go, która jednak nie wchłonie KO.

Maciej Kozłowski: Rząd ma miliard Dolarow, a wielu chciałoby zrobić na tym miliardzie kariere polityczną.

Bronisław Wildstein: W okresach przejściowych grupki wiążą się w nietrwale sojusze wokół charyzmatycznych przywódcow, wierząc, że wszystko załatwi się za jednym zamachem.

Aleksander Malachowski: Strach przed L.W. jest irracjonalny. Do Porozumienia Centrum zapisali się ludzie w obawie przed posodzeniem o lewicowosc. Rząd nie ma zaplecza, a wiec i krytyki, a popelnia błędy kardynalne: telewizja, casus Strzebosza; oprawczy procesy stalinowskich ciągle sedziami Sadu Najwyższego. Poza tym zgodziliśmy się na 5 proc. spadku dochodu narodowego i 3 proc. stopy życiowej...

Jerzy Stepien: To L.W. powołał premiera. Nie da się zrobić reformy bez L.W. Kim ma być Walesa? Wiceministerem kultury?! Trzeba odłożyć wybory parlamentarne, bo to na pol roku zablokuje parlament i natychmiast wybrac przez Zgromadzenie

własnie kształtuje.

Artur Miedzyrzeccki: Tzw. przyspieszenie to rewolucja październikowa. Społeczeństwo sobie tego nie życzy.

Aleksander Hall: Ze strony rządu i premiera konfliktu z L.W. nie ma. Jeśli atak - to ze strony środowisk, które chcą się nim posłużyć. Mam wielki sentyment dla Walesy jako szefa związku zawodowego, a jestem sceptyczny wobec jego prezydentury. Następne wybory prezydenckie powinny być wolne i niech naród wybiera. Ja mam lepszego kandydata...

(W tej części obrad kategorię odrzucono proponowany przez Zofie Kuratowska list do Lecha Walesy - jako zbyt wiernopoddancy. Część Gremium poczęło z wolna wyiekać w związku z ekspresem do stolicy).

Kazimierz Wojcicki: Sa kolejne kroki Kaczyńskich. Jeśli wyjedziemy stąd z niczym - wyprzedza nas o kilka długosci. Okazemy się immobilnym gronem niezdolnym do politycznej wypowiedzi.

Henryk Wujec: Trzeba mieć konkret. Powołać sojusz na rzecz demokracji. Jak to nazwać? Może Przymierze Środka?

Ostatecznie przegłosowano komunikat o pragnieniu zawiązania sojuszu obywatelskiego. Cdn. w Warszawie 17.06.90.

Spotkanie odbyło się równo pół roku po konferencji ruchu obywatelskiego Etos "Solidarnosci" 10 grudnia '89 w Warszawie. Co nie udało się wtedy - dokonuje się teraz: zapowiedziano zawiązanie ruchu bądź nawet partii (sojusz? federacja?) politycznej na bazie istniejących komitetow obywatelskich. Dyskutanci nie ukrywali, że chodzi o siłę polityczną, zaplecze dla rządu Tadeusza Mazowieckiego, zdolną wygrać najbliższe wybory parlamentarne. Charakterystyczne jednak, że nie

określano się według programow czy ideologii a na zasadzie opozycji wobec "czynników destabilizujących", wskazując wprost na Porozumienie Centrum.

Niejasny jest stosunek zebranych do Lecha Walesy: sugerowano marginalizację jego roli politycznej, wiedząc jednak, że jest to jeszcze możliwe.

Razano też w sytuacji ania się Przewodniczącego ponad podziałami politycznymi, czyli jego neutralność wobec P.C.

Wiele wskazuje na to, że w konflikcie Porozumienie Centrum - Prezydium OKP jesteśmy świadkami kształtowania się dwu filarów przyszłej polskiej demokracji: umiarkowanej centroprawicy i umiarkowanej centrolewicy. Konflikt, który jest zawsze esencją demokracji, z pewnością służy określeniu się sił. Jak dotąd, grupa związkowa z Prezydium OKP próbuje zamaskować różnice, tworząc rodzaj BBWR Mazowieckiego. Przyznanie się do lewicowości w taki kraj jak Polska odbiera dużo szans w wolnych wyborach.

Jacek Kurski.



Narodowe Lecha Walesa na prezydenta.

Adam Kinaszewski: Wystąpmy z Porwizorium prezydenckim dla Walesy, pod warunkiem przymusowej współpracy z Mazowieckim, Balcerowiczem i Skubiszewskim.

Zbigniew Bujak: Lech Walesa zbliżył się do granicy błędow kardynalnych, a dla takich nie może być żadnej litosci. Porozumienie Centrum jest faktem nieodwołalnym, nasza rzecz - stworzyć coś silniejszego. Trzeba działać, bo scena się

Z KRAJU

Gorycz Demokracji

To jest 13 posiedzenie Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Walesie - co przypominam, żeby można było powiedzieć a nie mówić. Lista też liczy 13 nazwisk - zartuje **Z. Najder**.

- Tremuje mnie ta trzynastka - kokietuje **Walesa** i bez ogródek przechodzi do sedna: Na murach widzę napisy "komuno wroc"! Szukam przyczyny. Zaczynam podejrzewać spisek. Może w Magdalence? Ale ja tam byłem i w żadnym spisku nie uczestniczyłem. Proponuję więc spowiedź powszechna. Sobie i panu Turowiczowi, mojemu nauczycielowi. Niech też spowiedź usłyszy cała Polska. Wczoraj rzecznik prasowy pozwolił sobie na stwierdzenie - "ten przyspieszacz z siekiera". Ja proponowałem dla tego rządu specjalne pełnomocnictwa, a dziś przedstawia się mnie jako tego, co zamachnął się na demokrację. Nie taka sobie Polskę wyobrazałem, żeby przeciwko rolnikom w Mławie, którzy mieli rację, wysyłać skoty. Proponuję spowiedź powszechna i proszę pana Turowicza o postawienie mi zarzutów. Wszelkich zarzutów.

- Koniec komunizmu, jego bankructwo odbyło się dzięki demokratycznej opozycji, dzięki Solidarności, dzięki Lechowi Walesie - mówi **Jerzy Turowicz**. - Jesteśmy na początku drogi i niemiły termin "przyspieszenie" może przerwać stabilizację i dobrą opieranie Polski na Zachodzie. Obawiam się cofnięcia zaufania Zachodu. Warunkiem pluralizmu jest powstawanie partii. Niech zdobywają sobie baze.

- Na przyspieszenie czekałem zaraz po rozwiązaniu PZPR - mówi **L. Walesa** - czekałem, czekałem i nic. Powiedziałem w pewnym momencie "wstydy się za rząd", to było w czasie piątego już strajku w stoczni gdąskiej. Piątego strajku w nie załatwionej wciąż sprawie. Święty by nie wytrzymał takich przeklemań, jakie robi się z moimi wypowiedziami.

- Duzo mówisz o sobie, Lechu, a nie o Polsce - surowo upomina **W. Frasyniuk**. - Komitet obywatelski, ciało niedemokratyczne, zagubiło się. Po co tego typu instytucja ma dalej trwać? A zarzuty, które Lechu stawiasz, są demagogiczne, przyspieszenie to puste słowo. Co to za instytucja, która ma w herbie solidarność i wasy Walesy. Nie chce być w dworze despoty!

- Kto chce, może tu być - mówi **Walesa** - kto nie, wolna droga. Rozwiązanie komitetu byłoby zdradą Polski, bo komunizm pokonał się częściowo i musimy zdobyć się na dalsze kroki. Gdzie mamy się dzielić i lączyc, dyskutować i kłócić, uzgadniać. W OKP? On jest zaangażowany. Tu jest miejsce. Ale trzeba regulaminu, porządku. Panicznie boję się monopolu. Każdego. Swojego też. I tu jest miejsce, żeby go nie było. Rozwiązanie komitetu w obecnej sytuacji, kiedy w kraju zaczyna kipieć, byłoby zbrodnią na żywym ciele demokracji.

- Nie chce popełniać zbrodni na żywym ciele demokracji i składam rezygnację - deklaruje **H. Wujec**.

- Czy przyjmujemy rezygnację Wujca? - pyta **H. Bortnowska**. - Mam takie, że chce, żeby dyskusja była demokracją, a nie demagogią. (Szesc godzin później rezygnacja zostaje przyjęta stosunkiem głosów 56 do 26).

- Byłam uczestnikiem obu spotkań krakowskich - mówi **M. Gil** - na pierwszym z nich nie odniosłem wrażenia jakoby było ono skierowane przeciwko Lechowi. Na drugim nie podobała mi się forma zwolania spotkania i nie podpisałem komunikatu. Uznano to za wyrażenie stanowiska przeciwko **J. Turowiczowi** i **T. Mazowieckiemu**. Jeśli w Krakowie mówiło się, że dla Walesy trzeba zrobić jakieś miejsce, był to kiepski żart. Sytuacja jest zła, ale obalac rząd Mazowieckiego może nie żadna zмова, tylko nieudolna informacja telewizyjna i nieumiejetność reagowania na społeczne nastroje. Nomenklatura przycupnęła i czeka. W ZSRR - skąd wrociłem niedawno - wieje groza. Widziałem to i słyszałem od Jelcyna. U nas też dzieje się też coś bardzo niedobrego. Przestało być w dobrym stylu bywać u robotników. Zgadzałem się z Kisielewskim co do roli robotników, ale konflikt inteligencja - robotnicy nie służy Polsce. Proszę rząd o lepszy styl, gdyż ostatnia wypowiedź rzecznika rządu zdaje się świadczyć, że pani rzecznik była przeszkolona chyba u ministra Urbana. Ar-

W. Woroszyłski skierował szereg pytań do **Z. Najdera**, **A. Słowika** i **P. Wierzbickiego**. Sens sprowadzał się do leku przed dyktaturą i obawy przed tepieniem lewicy w Polsce. **Walesa**: Panie Woroszyłski, jak wszyscy będą zorganizowani, a pan będzie przewodownym, niech się pan nie boi, ja pojde z panem.

- Wskaznik popularności zaciemnia niektórym oczy - zauważa **A. Trzmiel**. - bronie rządu Mazowieckiego, gdzie się da. Ale niech ten rząd da się bronić! Wujec był sekretarzem komitetu obywatelskiego, ale jak chce działać przeciw temu, kto komitet powołał, to powinien z niego wyjść i założyć swój własny. Są takie możliwości obecnie.

- Nie mogę zrozumieć dlaczego nie ma tu premiera - dziwi się **J. Moskwa**. - Mam w obu ugrupowaniach przyjaciół. Nie wstępuje do żadnego z tych ugrupowań, gdyż nie chce tracić części przyjaciół. Tak jak Centrum nie może uczynić swym zakładnikiem Lecha Walesy, podobnie krakowskie Porozumienie nie może

uczynić swym zakładnikiem **Tadeusza Mazowieckiego**. Forum Komitetu uważam za miejsce, gdzie można krytykować Lecha Walesę.

- Walesę warto krytykować, jak robić coś niegrzecznie - sędzi **J. Kurczewski** - ale wiele razy już bywało, że z niegrzeczności Walesy zawsze jakos wynikało coś bardzo dobrego. Z Krakowa doszedł głos, że trzeba ruchu popierającego parlament i rząd. To absurd, bo rząd ma rozmaite baze. Komunistyczna także. Tu nie chodzi o lagodzenie konfliktu między Walesą a Mazowieckim, gdyż stajemy w obliczu konfliktu groźniejszego: między rządem a światem pracy.

- Dzieje się źle - uważa **O. Baer** - blokada prywatyzacji przy równoczesnym bujnym rozwoju spółek nomenklaturowych. Nie likwidują ich słabe władze samorządu. Walesa rabował piescia w stol, bo przecież w MSW i MON - kosmetyka. Prasa i TV - wszyscy widzą. Czy RSW oddała choć jeden dziennik? Kto nie jest z lewicy, obrzucany jest inwektywami lub insynuacjami. Czy partie mogą być silne, jeśli tylko SdRP ma środki? Ktora z nowych partii otrzymała choćby dolara z niemałego funduszu na rzecz rozwoju demokracji? Robienie z polskiego patrioty, jakim jest Walesa, demagoga i demurga za, jest zwykła nikczemność.

- Larum graja - wola **R. Bender** - defilada przyjazni w Brzesciu, a my się tu kłócimy. O co?! Walesa chce porozumienia. Niech chce tego także premier. Jeśli Walesa chce jakiegokolwiek destabilizacji komuny. A ona się trzyma. Co widzi społeczeństwo i też chce takiej destabilizacji. Tej chęci nie dostrzega niestety rząd. Potrzebny jest "okrągły stol" całego narodu. Ale tym razem bez komuny. Ratuujmy Polskę, aby Warszawa nie stała się Bukaresztem, a Polska Rumunią. - To jest walka o utrzymanie albo zniesienie monopolu - uważa **A. Słowik** - taka jest natura obecnego sporu.

Stara władza szuka sojusznika licząc na powrót. Konflikt Mazowiecki - Walesa owocuje dalszym utrzymaniem nomenklatury. Ze spotkania Jaruzelskiego z obecnym establishmentem nie wyciągnęliśmy wniosków politycznych. To spotkanie otworzyło szanse i okno na świat człowiekowi, który jeszcze niedawno deklarował obronę socjalizmu, tak jak niepodległości. Solidarność jest słaba, ale kto z intelektualistów jej teraz pomaga? Nasz komitet ma przyszłość pod warunkiem, że go sformalizujemy.

B. Geremek na wniosek jednego z ze-



branych zostaje zaproszony do prezydium. Ale propozycji nie przyjmuje.

- Lech Walesa popelnil ciezkie bledy w ostatnich miesiacach - twierdzi **A.Wielowiejski** - bledy, ktore spowodowaly ostry wzrost spolecznego niepokoju. Naruszone zostalo poczucie sensu i za to bedziemy placic. komitet wyczerpal swoje mozliwosci w formie, w jakiej dotad dzialal. Ruch komitetow obywatelskich jest jedynym i realnie istniejacym wsparciem dla rządu Mazowieckiego i Balcerowicza. Porozumienie Centrum natomiast uderza w istniejacy układ reform.

Walesa: Panie Andrzeju, ja zadam dowodow. Pan mnie oskarzyl o sianie niepokoju.

Wielowiejski: Wszystkie sondaze wskazuja na wzrost niepokoju.

Walesa: Odpowiedz moja jest jedna: stlucz pan termometr, nie bedziesz pan mial goraczki.

- Gdzie sa doradcy naszego premiera - zastanawia sie **M.Markiewicz** - ktorzy doradzali mu, zeby podczas przedostatniego posiedzenia KO byl w Krakowie, a dzisiaj w Szczecinie, bo dalej juz nie mozna? Gdzie sa archiwa, ktore mialy byc ujawnione? Na ktory komitet pan przyjdzie, panie przewodniczacy, na ten 30 czerwca, czy 1 lipca? Dlaczego nikt nie mowi do pana i premiera, pogodzcie sie i badzcie razem? Dlaczego A.Michnik, ktorego szanuje, regularnie odmawia wywiadu dla lodzkiej telewizji?

- Dziennikarz ma obowiazek mowienia prawdy - konstatuje **J.Jankowska** - dzis jestem w radiu nadal rzadzonym przez nomenklature PZPR-owska, ZSL-owska. Boje sie, ze ona zawsze zostanie. Byc moze wy, politycy, podzielicie sie, gdzie jest jednak miejsce dla ludzi, ktorzy nie chca angazowac sie w biezaca polityke, ale chca bronic paru bliskich im wartosci? - Nie podoba mi sie ani Centrum, ani propozycja Bujaka partii "Solidarnosc" - przyznaje **K.Wojcicki**. - Potrzebny nam nowy styl polityczny. Nie nazywac lewica tych, ktorzy sobie tego nie zycza, ale tez nie szermowac straszakiem nacjonalizmu tam, gdzie chodzi o normalna roznice pogladow. Jesli to zebranie stanie sie poczatkiem dwoch partii politycznych - trudno. Moze i dobrze. Nie dramatyzujmy tego. Byc moze Mazowiecki bedzie konkurowal z Walesa o fotel prezydenta. Niech to bedzie konkurencja piekna, a nie niszcza.

Padaja pytania: Skad ten konflikt? Czy sam Mazowiecki nie deklarowal, ze nie jest jego strona? W jakim panstwie mamy zyc? Czy ma byc to konstytucja PRL?

Czy konstytucja ma uchwalic sejm jednastej kadencji? Dlaczego nie pierwszej?

- Jak dziala rzad, skoro przepada kontrakt na 19 statkow do USA za 600 milionow dolarow, bo przedstawiciel firmy amerykanskiej nie moze dostac wizy na Okeciu? - pyta **M.Kostecki**.

- Przez kilka miesiecy obserwowalismy z zaufaniem zachowanie rządu - mowi **S.Kurowski** - ale okazuje sie, ze dewiza rządu jest spawalnianie zmian. Jesli my jestesmy przyspieszacz - druga strona to spawalniacz. Grozi nam katastrofa gospodarcza. Gdy ktos mowi, ze moze istniec jakikolwiek program gospodarczy bez alternatywy, to sie nie zna po prostu na

gospodarce. Tymczasem politycznie chce sie nam zafundowac partie zupełnie nowego typu: bez czlonkow. Centralizm demokratyczny niektorzy chca zastapic centralizmem towarzyskim. I na to zgodzic sie nie wolno. Dlaczego komisja ds. zbadania archiwum MSW nie jest politycznie bardziej pluralistyczna?

Z.Bujak zwraca sie do L.Walesy pierwszy raz odkad sie znaja per "pan". Mowi: - Dla mnie miejsce tu sie konczy. Tak jak sie nie balem policji, tak sie pana, panie przewodniczacy, bal nie bede. Zrobil pan sobie zdjecie z wieloma postaciami. Rzadko ktory cesarz, krol czy premier ma takie zdjecia, a teraz pan im to wypomina. - Komy wypominalam zdjecie? - zwraca sie **Walesa** do Sali.

Cisza

- Narod walczył o zwyciestwo nie dla Mazowieckiego czy Walesy - twierdzi **P.Baumgart** - ale dla siebie. Najlepiej sluzyl rządu Mazowieckiego ten, ktory mowi mu prawde a nie klaszcze. Rzad nie musial wysylac pulku pod Mlawe. Wystarczyliby prokurator, ktory posadziliby prezesa spoldzielni za oszukiwanie rolnikow. Trzeba przyspieszyc - jak chce Centrum - zeby uratowac rzad Mazowieckiego.

- Pan jest laureatem Pokojowej Nagrody Nobla - przypomina **M.Edelman** - i pan nie jest taki glupi. Pan powiedzial "wojna", bo pan chcial wlasnie to powiedziec. A panu nie wolno bylo tego, bo nagroda byla pokojowa.

- Ja nie mam pogladow politycznych - wzbudza salwe smiechu **S.Kisielewski** - ale mam gospodarce. Zdziwilo mnie, jak re. Turowicz powiedzial, ze program Balcerowicza nie ma alternatywy. Kolega Turowicz czyta widocznie tylko "Tygodnik Powszechny", dlatego nie zna glosow Kurowskiego, Beksia, Krawczyka i szeregu innych. Balcerowicz nie jest niestety wybitnym prywatyzatorem. Jest wybitnym monetarysta, a nam trzeba wielkiego prywatyzatora. tu sie ciagle mowi, ze sie kocha Mazowieckiego albo Walesa. Jak Centrum przedstawil nowy program gospodarczy, to ja je popre. Nie dlatego, ze je Kocham, ale dlatego, ze popre kazdy naprawde prywatyzacyjny program.

- W sprawach gornictwa pol roku zostalo zmarnowane - obolewa **A.Pietrzyk** - a w kopalniach sie gotuje. Gornicy nie zadaja wyzszych plac. Teraz juz sami chca wziac na swoje barki ciezar zreformowania gornictwa.

- To, ze krytykujemy monopol, nie oznacza, ze kwestionujemy dokonania jednej z zaslugionych grup - przyznaje **J.Kaczynski**. - Demokracja i wolny rynek sa formami organizacji spoleczenstwa. Ich istota jest pluralizm, wielosc osrodkow sil spolecznych i politycznych i wielkosc kanalow komunikacji miedzy nimi. Gdy ich nie ma, interesy spolecznych grup nie przebijaja sie na sceny polityczne, nie ma kto ich negocjowac - i z kim. Pozostaje populistyczny bunt przy monocentrycznej strukturze wladzy takiej, jak w Ameryce Poludniowej. Interesy dawnej nomenklatury i interes spoleczenstwa sa ze soba sprzeczne. Układ "okrągłego stołu", ktory prubuje je pogodzic, jest zglubny dla spokoju spolecznego. Hybrydalny system wladzy Jaruzelski - Mazowiecki musi przestac istniec.

- Tu na tej sali - mowi **A.Michnik** - demokracja znalazla sie w niebezpieczenstwie. Istota naszego podzialu jest kształt demokracji. Od dzisiaj roznimy sie fundamentalnie. Mozna nam zabrac znaczek solidarnosci, ale nie mozna nam zabrac naszych biografii. Nie jestem zwolennikiem BBWR, ale tego rządu bede bronil. Jezeli ja jestem lewica laicka i kryptokomunista, to wy, moi antagonisci, jestescie swiniami. Jak sie nic nie zmienia, to dla Polski idzie zly czas.

- Dla Polski przyszedl juz zly czas - replikuje **Walesa** - a rządu nikt nie broni tak, jak ja. Ale faktycznie, nie deklaracjami. W Slupsku, Mlawie. I co tydzien w Gdansk. A sprawy spolki w "Gazecie Wyborczej" blagalem, pamietasz Adasiu, zeby zalatwic bez niepotrzebnego rozglosu.

- Z Walesa polemizowalem wiele razy - przypomina **Z.Romaszewski** - ale jednej rzeczy odmowic mu nie sposob. Zawsze dbal o rownowage polityczna. Sytuacja, ktora sie wytworzyla, jest wynikiem dominacji jednej z grup w KO. Walesa odwazyl sie powiedziec: robcie alternatywne programy polityczne, gdyz koniunktura na obecny moze sie rychlo skonczyc. Sytuacja juz jest taka, ze nie bardzo wiem, czy jeszcze mam prawo mowic w imieniu tego spoleczenstwa.

- Zabieram glos z poczuciem przykrosci i zawodu - przyznaje **B.Geremek** - mam wrazenie, ze cos przegalem. Filozofia przyspieszenia jest trudnym problemem. Nam sie proponuje: Walesa prezydentem, ale w jaki sposob doprowadzic Walesa do Belwederu? Tylko droga ulicy, skoro nie mozemy uwazalic nawet nowej ordynacji wyborczej. Nie monopole nam groza, ale ekstremizmy. Zwrociem sie do Lecha Walesy o rozwiązanie komitetu obywatelskiego. Teraz jest gorzyc, choc zrobilismy bardzo duzo. Tego nie mozna stracic. Mam nadzieje, nadzieje nie polityka, ze sie potrafimy odnalezc.

W polityce trzeba wykorzystywac szanse - mowi **Lech Walesa** - sytuacja, ktory rozwiazala sie PZPR, zostala zaprzeczona. Wszystko, co sie dzieje zle, jest efektem tamtej nie wykorzystanej szansy. Jestem przewodniczaczem zwiazku zawodowego. Gdzie jest taki drugi przewodniczacy zwiazku zawodowego, ktory jezdzi i gasi strajki? Chce zdjac sekretarza KO, ktory nie moze sie dogadac z mianowanym spoza układow przewodniczaczym komitetu - nie moze. A jak ten sekretarz chce mi rozgonic organizacje? Komitet zachowam. Pierwszy etap wygralismy razem. Drugi etap tez wygramy, choc w innym skladzie. Pojedziemy z Polska dalej.

- Spotkajmy sie wszyscy za miesiac - proponuje **J.Kuron** - moze opadna wowczas emocje.

Propozycja zostaje przyjeta, choc wczesniej 63 osoby podpisaly rezygnacje z czlonkostwa w Komitecie Obywatelskim przy Przewodniczaczym NSZZ Solidarnosc Lechu Walesie.

- W domu Ojca mego jest mieszkam wiele - w siodmej godzinie zebrania ksiazd Sikorski cytuje Ewangelie i twierdzi, ze w Polsce starczy miejsca dla kazdego.

(Tygodnik Solidarnosc 26 (93) 29 czerwca 1990)

Z KRAJU



Maciejko

Timothy Garton Ash

DZIESIEĆ MYSLI
O NOWEJ EUROPIE

1. Najlepsza przyczyna epokowych zmian w Europie jest upadek rosyjskiego imperium. Upadek ten nie zatrzyma się na arbitralnie ustalonych granicach Związku Radzieckiego. Jak pokazały nam nierosyjskie narody krajów bałtyckich, Zakaukazia i Azji Centralnej, granice te wyznaczają jedynie linie między zewnętrznym i wewnętrznym imperium. Istnieją może taktyczne powody, by zachodni przywódcy zachowali ostrożność w swym poparciu dla deklaracji niepodległości republik bałtyckich, ale niesłusznie byłoby opierać nasze plany dotyczące Europy 2000 na utrzymaniu się Związku Radzieckiego jako jednej całości. Byłoby to niesłuszne moralnie i błędne politycznie. Jeśli posłuszyc się przykładami z historii, to upadek imperium nigdy nie zatrzymuje się w pol drogi. Oczywiście, pokojowe, harmonijne przejście do demokratycznej federacji, konfederacji lub nawet wspólnoty byłoby lepsze niż pełna konfliktów, wahan a czasem gwałtowna dezintegracja. Ale ta ostatnia jest bardziej prawdopodobna.

2. W polityce rosyjskiej wiele jest rozwiązań gorszych niż pan Gorbaczow. Ale są też lepsze, na przykład w postaci tych nowych, niekomunistycznych ruchów politycznych i partii, które szeroko akceptują zasady liberalnej demokracji, gospodarki rynkowej i praworządności. W tej chwili wydaje się, że gorsze rozwiązania mają większe szanse wygrać niż lepsze. Gorbaczow jest więc mniejszym złem. Ale to, co zdarzyło się w Europie Wschodniej w roku 1989, powinno być nauką dla tych, którzy chcą, byśmy zrezygnowali z naszych zasad i przekonania w imię realizmu.

3. Pod koniec osiemnastego wieku Immanuel Kant sugerował, że tylko te kraje nie władza się przedziej czy później

w wojne jedne z drugimi, w których "obywatelska konstytucja" jest "republikanska"; to znaczy z ograniczonym rządem, praworządnością i królami, którzy słuchają takich filozofów jak on. Ta wnikliwa uwaga jest nadal aktualna. Przelozona na język dwudziestego wieku oznacza, że liberalne demokracje nie walczą z liberalnymi demokracjami. Jako pisarz, Vaclav Havel sformułował zasadę Kanta w odniesieniu do własnego kraju, a stosuje ją jako prezydent. Zmiana w zewnętrznej polityce Czechosłowacji, Polski i Węgier wynika bezpośrednio z ich wewnętrznych transformacji. Ta zmiana ma więc charakter inny- i trudniej odwracalny- niż zmiana w zewnętrznym zachowaniu Związku Radzieckiego. Jedyna trwała, długoterminowa gwarancja zmian w rosyjskiej polityce zagranicznej byłaby wewnętrzna transformacja rosyjskiego państwa i imperium. Tak więc, nasza nadzieja musi być liberalno-demokratyczna Rosja.

4. Na szczęście nie jest to nasza jedyna nadzieja. Pod koniec dwudziestego wieku istnieje inny powód, dla którego państwa muszą unikać wojen, powód, o którym nie sniło się w filozofii Kanta. Jest to ich zdolność do wzajemnego zniweczenia się. Rozwój techniki wojskowej najpierw pozwolił na to, co Raymond Aron nazwał "odwieczną rywalizacją państw", o to, by dokonywać niesłychanych rzezi w "wieku piekielnych maszyn". Ale ich dalszy rozwój doprowadził do sytuacji patowej w tej rywalizacji. Od roku 1945 wojny prowadzone były poza Europą, między lub przeciwko państwom nie posiadającym wiarygodnych środków odstraszania. Następowaly też wojskowe interwencje w Europie w państwach, które nie dysponowały takimi środkami, na przykład na Węgrzech w roku 1956 albo w Czechosłowacji w 1968 roku. Ale tam, gdzie były wiarygodne środki odstraszania, tam nie było wojny.

Oczywiście, pod wieloma względami jest to przerażający stan rzeczy: fatalne rozwiązanie zastępcze. Nie powinniśmy zaprzestać naszych poszukiwań nowych form budowania zaufania, wzajemnej kontroli i międzynarodowych ustaleń. Nie możemy zrezygnować z osiągnięcia tego celu w postaci liberalno-demokratycznej (rooseveltońskiej, ale jeszcze wcześniej kantowskiej) wizji świata republik, powstałego na gruncie globalnego społeczeństwa obywatelskiego i regulującego swoje sprawy za pomocą światowego rządu. Niestety, do roku 1945 w Europie, a w większości świata do dnia dzisiejszego, zbiorowe bezpieczeństwo nie wystarczało. Na co zdalo się Locarno, albo wysiłki pokojowe podejmowane przez Ligę Narodów i ONZ? Paradoks sformułowany przez Churchilla- pokój jako "uparte dziecko terroru" - wyraża podstawową prawdę na temat Europy ostatnich czterdziestu lat. I nawet gdyby Rosja stała się w kantowskim sensie republikanska, znalazłoby się państwa na obrzeżach Europy- na przykład Iran lub Libia- które takimi nie byłyby. Więc nawet wtedy potrzebowałibyśmy owych piekielnych maszyn.

5. Demokratyczna Europa powinna więc niejako trzymać zasady Kanta w jednej ręce a środki odstraszania w

drugiej. Te pierwsze na czasy gdyby ludzie, a więc i państwa, były dobre. Te drugie na czasy gdy są złe. Obecnie główne ucielesnienie tej zasady nazywa się NATO. Gdybyśmy mieli zaczynać od początku, może nie nazywalibyśmy tego NATO, lecz na przykład DETO (Demokratyczne Europe Treaty Organisation). Można by też pomysleć, że wielkie i bogate demokracje europejskie powinny same się pilnować za pomocą wspólnych środków odstraszania. Oczywiście, bezpieczeństwo Europy Zachodniej zależy obecnie w ostatecznym rozrachunku od amerykańskiej siły nuklearnej, ale dwukrotnie (niektórzy mówią, że trzykrotnie) europejczyści dali pokaz tego, że są niezdolni dopilnować się i wspólnie z sobą. Ale nie ma żelaznego, historycznego prawa, mówiącego, że tak musi być zawsze. W każdym razie, jeśli wojska radzieckie wycofają się z Europy Środkowej, to aby ustanowić wiarygodny środek odstraszania, wystarczy mniej sił NATO i Europejczycy będą mogli robić proporcjonalnie więcej dla obrony Europejczyków.

6. "Jedyny problem z NATO, to ten że do niego nie należymy". Ten cięty żart czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych Jiri Dienstbiera, zawiera głęboką prawdę. Za rok czy dwa dla przybyśza z Marsa dziwnie będzie wyglądało na przykład, że demokratyczny kraj w środku Europy nie należy do NATO, podczas gdy Turcja należy. Czesi i inne narody czują więc silną pokusę, by sparafrazować (Groucho) Marxa: "Zlikwiduj każdy klub, którego nie jestem członkiem". Alternatywa, jaka naszkicował były minister spraw zagranicznych Węgier, Gyula Horn, brzmi: "przyjmijcie nas". I w końcu, dlaczego nie? Bo nie pojdzie na to Związek Radziecki? Ale patrz 1) i 2) powyżej. Jednak jeśli wyobrazić sobie przystąpienie krajów Europy Środkowowschodniej, to taki sojusz-NATO czy DETO- dalej wygląda na głównie antyradziecki lub antyrosyjski raczej, niż na wspólnotę dla samoobrony demokracji przeciwko wszelkim agresorom. Nie, jeśli mamy być konsekwentni, to musimy brać pod uwagę nawet przystąpienie demokratycznej Rosji do tego NATO. Ale aby to się mogło stać, warunkiem nieodzownym są demokratyczne zmiany wewnątrz Rosji (a więc i w jej stosunkach z innymi narodami Związku Radzieckiego)- a osiągnięcie tego, w najlepszym wypadku, zajmie wiele lat.

7. Tak jak dalek bezpieczeństwa europejskiego punktem wyjścia jest NATO, ale celem DETO, tak dla politycznych i gospodarczych stosunków między starymi i nowymi demokracjami europejskimi, punktem wyjścia jest Wspólnota Europejska, choć celem coś szerszego. Wspólnota jest najgorsza możliwa Europa, z wyjątkiem wszystkich tych, których próbowano dotychczas. Przemawiając niedawno w Oksfordzie, polski minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski, powtórzył dominujący wśród nowych demokratycznych przywódców Europy Wschodniej pogląd, że wspólnota jest nadal podstawą szerszych procesów zjednoczenia Europy.

8. Patrząc na "wysiłki pokojowe" roku 1919 z perspektywy drugiej wojny

swiatowej, Harold Nicolson napisał "Udalo nam sie zbalkanizowac Europe, choc przy okazji zeuropeizowalismy Balkany". W szerszym sensie, mozna by powiedziec, ze dzis stoimy przed wyborem miedzy balkanizowaniem Europy i europeizowaniem Balkanow (przy czym za "Balkany" uznajemy aktualnie istniejacy lub potencjalny stan rzeczy w tej czesci Europy, ktora nie nalezy do Wspolnoty raczej, niz jakis konkretny obszar). Podstawowe zasady tej europeizacji zawieraja uznanie istniejacych granic panstwowych (a wewnatrz Zwiaku Radzieckiego granic istniejacych republik) chocby byly historycznie wysoce arbitralne i niesprawiedliwe; wspolne wysokie wymagania poszanowania praw mniejszosci wewnatrz tych granic; a na dluzsza mete perspektywe coraz blizszego zwiaku z istniejaca Wspolnota, przy dokonywaniu, Pari Passu, wewnetrznej demokratyzacji, urynkowania i konstytucjonalizacji, co w koncu doprowadzi do pelnego czlonkow-

stwa.

9. Moze sie jeszcze okazac, ze najtrudniejsze wyzwanie, przed jakim stanie Europa w ciagu nastepnych kilku lat, nie bedzie dotyczyc stosunkow miedzy panstwami, lecz stosunkow miedzy narodami wewnatrz panstw. Napiecia rasowe napewno zostana zaognione przez spoleczno-ekonomiczne koszty zjednoczenia Europy. Dotyczy to nie tylko dawnej Europy Wschodniej i Zwiaku Radzieckiego, ale takze reszty Europy, a szczegolnie Niemiec. Tak zwani przywody spoleczestwa obywatelskiego beda rownie, a moze nawet bardziej potrzebni niz mezowie stanu.

10. Trzeba zachowac jakies proporcje. Wiecezosc ludnosci swiata (slusnie) powie: "Zebysmy tylko mieli wasze problemy..."

(przedruk artykulu z Tygodnika Powszechnego z 19go lipca 1990
tlumaczenie autoryzowane
Anna Husarska)

Polskie psy wojny ?

Czy spolka "Eximp" z Czestochowy, wspolpracujaca z firma zachodniemiecka "Atlanta", rzeczywiscie angazuje Polakow do pracy w RPA, w tym najemnikow do policji, sposrod bylych pracownikow sluzby bezpieczenstwa i oficerow wojskowych ? Czy raczej zbija fortune, zerujac na naiwnosci tysiecy ludzi? Faktem jest, ze dzieki oplatom za przyjecie podan interesantow, codziennie do kasy spolki wpływa od 5 do 7 mln zł. Ilu kandydatow otrzymuje pozytywna odpowiedz, dajaca szanse wyjazdu do RPA- nie wie nikt.

Akt rejestracyjny spolki (z 12 lipca 1989 r. w Sadzie Rejonowym w Czestochowie) przewiduje niezwykle szeroka dzialalnosc, m.in. produkcje materialow budowlanych i tworzyw sztucznych, prace budowlane oraz posrednictwo, w tym - uwaga !- pomoc w znalezieniu pracy za granica. Dzialalnosc spolki skupia sie na tym ostatnim. Spolka zajmuje kilka pokoiow w malej

willi przy ul. Jasnogorskiej 34/36. Na zewnatrz budynku nie ma zadnej informacji. W ciasnym korytarzu stoi codziennie kilkudziesieciosobowy tłum mezczyzn. Przewazaja byli funkcjonariusze MSW i wojskowi. Kazdy z zainteresowanych, po spisaniu wstepnej umowy i wypelnieniu kwestionariusza, wpłaca 250 tys. zł.

Szef przyjmujacy kandydatow informuje, ze spolka jest tylko agenda firmy zachodniemieckiej "Atlanta" w Rosenheim pod Monachium, ktora ma zawarta umowe z tamtejszym konsulem RPA. To firma niemiecka decyduje o akceptacji kandydatow- dodaje szef.

Niezbudnym warunkiem jest bezbledna znajomosc jednego z trzech jezykow: angielskiego, niemieckiego lub francuskiego. Dane z kwestionariusza sa dokladnie analizowane przez Niemcow. Dlatego- twierdzi wlasciciel spolki- odpowiedz o przyjeciu lub odrzuceniu kandydata przychodzi dopiero po trzech miesiacach, a nawet pol roku. Zaakceptowany kandydat do Monachium jedzie na własny koszt. Tam, w placowce RPA zdaje egzamin z jezyka. Jesli ktos oblejtraci szanse.

Przy zawarciu umowy o prace- Informuja dalej wlasciciele "Eximpu" - nalezy wplacic 1500 dolarow. Gdy ktos nie ma takiej sumy moze dac mniej, ale roznicza bedzie potracona z przyszłych zarobkow.

Najkrotszy kontrakt trwa rok, najdluzszy 3 lata. Juz po trzech miesiacach pobytu mozna ubiegac sie o stale obywatelstwo RPA. Wszyscy, ktorzy zawieraja umowy powyzej dwoch lat uzyskują prawo sprowadzenia po dwoch miesiacach najblizszej rodziny na koszt pracodawcy. Poszukiwane zawody to: gornicy i sluzba medyczna (najbardziej stomatolodzy i pielgniarki). Istnieje rowniez mozliwosc zatrudnienia w sluzbach strazniczych i policji. "Rzecz jasna, trzeba umiec wladac bronia, bo tam nie jest tak rozowo, ze wolno uzywac bronii z obydwu stron" - onowi szef "Eximpu".

Sluzby wartownicze i policyjne , jak

poinformowano w biurze "Eximpu", sa najlepiej platne, najnizsza stawka- 2 tys. dolarow miesiecznie. Najnizsza placza w innych zawodach, np. dla pielgniarek - nie mniej niz 1500 dolarow.

Perspektywom jakie "Eximp" roztacza przed zainteresowanymi zaprzecza jednak pan Wojciech Mlodziejewski, Polak mieszkajacy od osmiu lat w RPA (doradca bylego ambasadora RPA w Stanach Zjednoczonych), ktory od kilku dni przebywa w Polsce. Interesy "Eximpu" budza jego nieufnosc.

Przedewszystkim w RPA istnieje generalny zakaz pobierania jakichkolwiek opłat przy zawieraniu umowy o prace- mowi Mlodziejewski.- Jesli monachijska "Atlanta" jest rzeczywistym posrednikiem, to dostaje za to pieniadze od pracodawcow RPA, a nie od werbowanych , bo to byloby oszustwo .

"Eximp" podaje nierealne informacje o mozliwosciach zarobku. Przecietna pensja dla dobrego fachowca wynosi okolo 800-900 dolarow miesiecznie. Np. lekarze przez pierwsze kilka lat nie dostaja wiecej jak 700- 800 dolarow.

Policjant z piecioletnia praktyka w stopniu sierzanta mial 300-400 dolarow. Poniewaz policja byla najgorzej platnym zawodem, ostatnio podniesiono im pensje o 50-80 proc. Prace w policji moga jednak otrzymac tylko obywatele RPA"- twierdzi Mlodziejewski.

Jerzy Jachowicz

Tygodnik "Solidarnosc" 19 , 11 maja 1990
- fragment pt.

"O polskiej polityce zagranicznej"

Choc z gory wiadomo bylo, ze bedzie to sesja trudna, zaczelo sie gladko. 28 plenarne posiedzenie sejmu rozpoczela debata nad polska polityka zagraniczna zainicjowana przemowieniem ministra Krzysztofa Skubiszewskiego. Przemowienie bylo moze szkolnym przegladem stosunkow Polski z zagranica, co jednak dzieki wpleceniu przez ministra kilku anegdot i kasliwych wobec starej wladzy uwag, poslowie przyjele bardzo dobrze.

Zapewne trudno bylo powiedziec publicznie duzo wiecej, ale swoje znaczenie mialo z pewnoscia rowniez pragnienie ministra, by nie rozwodzil sie nad niepowodzeniami i bardzo trudnymi problemami, przed ktorymi stoi polska polityka zagraniczna. Skubiszewski dal jednak wyraznie do zrozumienia, ze jego urzad jest tylko jednym z wielu srodkow tworzenia polskiej polityki zagranicznej. Jego rola osobista wobec kompetencji przyzdydenta, osobistej aktywnosci premiera i roli Walesy z jednej strony, a odziedziczonym niekompetentnym aparatem sluzby dyplomatycznej i handlowej z drugiej- jest ograniczona i niesamodzielną. Tu i owdzie mozna w Polsce slyszec lub przeczytac, ze rzad nie prowadzi zadnej polityki zagranicznej, nie ma zadnej globalnej koncepcji i polityka sprowadza sie do pieknych wystapien ministra Skubiszewskiego w swiecie. Czy mozna z taka opinia sie zgodzic? Otocz wydaje mi sie, ze nie sposob tworzy



Z KRAJU

wielkiego, precyzyjnego planu strategicznego w takiej sytuacji w jakiej znajduje się nasze państwo. Dlaczego? Bo jeszcze ciągle znajdujemy się w stanie uzależnienia bądź znacznej niejasności w kilku najważniejszych obszarach określających politykę zagraniczną. Polska chce i zaczyna prowadzić własną suwerenną politykę zagraniczną. Jednak by ją w pełni realizować, musi odzyskać suwerenność w trzech dziedzinach: polityczno-militarnej, ekonomicznej i w dziedzinie myśli politycznej. Przede wszystkim odzyskać suwerenność polityczno-militarną wobec ZSRR(...) - powiedziała Barbara Labuda z OKP.

Jak z tego widać, stac będzie Polskę na taką politykę dopiero w wyniku wolnych wyborów parlamentarnych i prezydenckich.

NIE DYSKUTUJECIE, PRYWATYZUJECIE

(Gazeta Wyborcza z 21 czerwca 1990)

Do Anglii możecie przylecieć prywatnymi liniami lotniczymi, wylądować na prywatnym lotnisku, prywatnym autobusem dojeżdżać do prywatnego hotelu, gdzie z pewnością wezmiecie prysznic. Woda będzie z prywatnych wodociągów, energia z prywatnej sieci energetycznej, a kiedy zadzwonicie do mnie korzystając z prywatnej telefonii polece wam najlepszy w Wielkiej Brytanii prywatny pub - powiedział na zakończenie swojego wykładu Eamonn Butler z londyńskiego Instytutu Adama Smitha.

Dwudniowa konferencja poświęcona prywatyzacji w Polsce zorganizowały wspólnie Krakowskie towarzystwo przemysłowe i francuski Instytut Euro 92. Na 15 i 16 czerwca zaproszono do Krakowa liberalnych biznesmenów i ekonomistów z Francji, Wielkiej Brytanii, USA, Czechosłowacji, Jugosławii i Węgier. Stronę polskiej przewodnił prezes Towarzystwa, minister przemysłu, Tadeusz Syryjczyk.

Prywatna huta i smieciarka

Goscie z Zachodu doradzali "totalną prywatyzację" - obejmującą zarówno wielki przemysł, jak i usługi komunalne. Przekształcenie własnościowych nie można odwieka - stwierdził Butler. Nigdy nie wypracujecie idealnego modelu teoretycznego. Trzeba zacząć działać, eksperymentować, a nie gadać. Jeśli jakieś rozwiązanie okaże się sukcesem - należy je powielić.

Zdaniem Jacka Sawickiego (z sopockiej firmy konsultingowej "Doradca"), obowiązujący w Polsce system prawny umożliwi przeprowadzenie pilotażowych przekształceń własnościowych, a rząd popielnia błąd nie próbując zdobyć doświadczeń.

Zaczac od sukcesu

Większość uczestników dyskusji była zgodna, że pierwsze prywatyzacje muszą przynieść sukces. Butler: "Początkowo wszyscy się boją robotnicy,

ze tracą pracę, dyrektorzy, że ich firmy nie poradzą sobie na rynku, politycy - bo oni zawsze się boją... Nieufność przelamać mogą tylko sukcesy. Dlatego trzeba zacząć od najlepszych przedsiębiorstw, eksporterów, którzy potwierdzili swoją klasę na rynkach międzynarodowych".

Prywatyzują przedsiębiorcy, a nie rząd

Zdaniem prezesa Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego Lecha Jeziornego, celem prywatyzacji powinien być powrót do "naturalnej dla człowieka własności prywatnej i poprawa efektywności gospodarki - nie zaś uwłaszczenie społeczeństwa (lub pracowników) w imię abstrakcyjnej sprawiedliwości społecznej".

Polska gospodarkę mogą uratować tylko i wyłącznie nowoczesni myśliciele przedsiębiorcy, powinni więc mieć przywilej zakupu dowolnie wybranych przedsiębiorstw. Należy zrezygnować z centralnego i arbitralnego wyznaczania kolejności prywatyzowanych przedsiębiorstw. Biuro min. Lisa powinno zrzec się uprawnień decyzyjnych na rzecz kontroli i arbitrażu.

Musimy mianować kapitalistów

Mamy podobny problem, jak Napoleon - powiedział min. Tadeusz Syryjczyk - We Francji rewolucja wyrzuciła arystokratów, gdy jednak okazało się, że państwo nie może bez nich funkcjonować, Napoleon zaczął mianować nowych. W Polsce musimy mianować kapitalistów. Pytanie skąd ich wziąć? Społeczeństwo nie ma pieniędzy - prywatyzacja wg zachodnich schematów trwałaby sto lat. Dlatego część akcji musimy rozdawać za darmo - najlepiej przedsiębiorstw energochłonnych, o "dużym stopniu ryzyka", których prawdziwa rentowność trudno dziś określić ze względu na wciąż istniejące dotacje do węgla.

Za częściowym rozdawnictwem w celu przyspieszenia prywatyzacji opowiedział się również Janusz Lewandowski z Gdańskiego Kongresu Liberalów.

Rozdanie aż 60% majątku narodowego zaproponował Jerzy Iwanciw z Akademii Górniczo-Hutniczej.

Rozdawnictwo jest niemoralne

Taka szkodliwa zaniepokoiła zachodnich gości. Jeśli ludzie dostaną coś za darmo, nie będą szanować - replikował Eamonn Butler

i Francuz Pascal Salin - a akcje trzeba płacić, choćby symboliczną cenę. Prywatyzacja polega na tym, że ludzie robią wysiłki, żeby zostać kapitalistami. Jeśli chcecie, tochnąć do uchą przedsiębiorczości w społeczeństwie, musicie postawić na tych, którzy są

autentycznie zainteresowani robieniem interesów. Rozdanie akcji wszystkim "porównanie" rozproszy nadmiernie własność i utrudni skutecznie zarządzanie przedsiębiorstwami.

Nie mówcie że nie macie pieniędzy

Francuzów, Anglików i Amerykanów nie przekonał powtarzany wielokrotnie argument, że "Polacy nie mają pieniędzy".

Jezdząc po naszym kraju widziałem - jak dużo buduje się na wsi nowych domów - powiedział doradca Ronald Reagan, Steve Hanke - ludzie oszczędzają, choć nie w bankach. Jeśli prywatyzacja powiodła się w Bangladeszu i Malezji, to nie mówcie, że nie uda się w Polsce.

Nie doceniacie dochodów z "drugiej gospodarki" - przekonywała Lynn Scarlet z Uniwersytetu Johna Hopinsa w USA - W Peru 40% bogactwa narodowego powstaje poza kontrolą rządu. Pierwszym Węgrem, jakiego spotkałam w Budapeszcie, był dorabiający na boku właściciel samochodu.

Ludzie oszczędzają, jeśli mają do tego powody - twierdził Jacques Gareilo z Francji - My też balimy się, że bardzo duża część domowych budżetów przeznaczana jest na konsumpcję. Oszczędności pojawiły się wraz z prywatyzacją. Liczba właścicieli akcji wzrosła po roku z 10 do ponad 30%.

Dziękujemy za bezrobocie, prosimy o telekomunikację

Cudzoziemcy wola udzielać rad niż inwestować w polską prywatyzację. "Pokochałem wasz kraj, ale jako człowiek interesu mam poważne wątpliwości" - powiedział biznesmen z Francji. Nie zainwestuje w Polskę, dopóki nie dostosujecie się do kryteriów, jakie obowiązują na Zachodzie.

Najczęściej krytykowano rządową koncepcję, by zagraniczni inwestorzy mogli kupić bez zezwolenia tylko 10% akcji prywatnych firm. - To głupota - stwierdził Hanke - wszelka regulacja obraza nas. Powinnicie zastanawiać się, jak przyciągnąć obcy kapitał, a nie jak go powstrzymać.

Młody Amerykanin polskiego pochodzenia dodał - dziękuję rządowi za bezrobocie, czekam na telekomunikację i prywatne banki.



NASZE PODWORKO

"Co tam Panie w polityce".... Polacy "trzymają się mocno?"

Dział naszej gazetki pn. "Nasze Podworko" zawierał dotychczas fakty, opinie i komentarze o tym co się dzieje w naszym południowo-afrykańskim, polonijnym światku. Tym razem odstepimy od tej tradycji z dwóch co najmniej powodów. Pierwszym jest względna posucha wydarzeń na naszym podworku, gdzie oprócz otwarcia Polsko-Południowo Afrykańskiej Izby Handlowej oraz Klubu PCC - piszemy o tym osobno - nic specjalnie ciekawego, godnego odnotowania się nie dzieło. Może reszta dzieje się ciekawe rzeczy, ale w warstwie nazwalnym to "podskornej", namacalnych ich rezultatów należy się spodziewać za kilka chyba miesięcy. Mam tu na myśli sprawy polityczne i handlowe w relacji Polska - RPA. Drugim i chyba zasadniczym powodem odejścia od naszej tradycji są częste podróże Polaków z RPA do Polski. Interesuje nas, jak Polak z Afryki widzi swą ojczyznę. Co go cieszy, smuci, bawi i intryguje? Myśle, że ci z nas, którzy nie byli w Polsce lat pięć, czy dziesięć z ciekawością przeczytają treść naszego wywiadu - rozmowy. Ci zaś, którzy niedawno Polskę odwiedzali będą mieli okazję do konfrontacji własnych wrażeń z wrazeniami innych. Cieszyłbym się, gdyby ktos z tej ostatniej kategorii chwycił za pióro i swoje odmienne, lub podobne wrażenia opisał. Ale do rzeczy. Nasi rozmówcy, to panowie:

Adam Gładyszek (AG) - w Południowej Afryce od 1981 roku, wizyty w Polsce w 1988 roku oraz miesiąc temu, Jacek Lasowy (JL) - w Południowej Afryce od 1979 roku, wizyt w Polsce kilka, ostatnia również miesiąc temu.

Obaj panowie prowadzą własne firmy inżynierskie.

Ze strony redakcji, pytania zadawali a czasem komentowali:

Krzysztof Marski (KAM), oraz Piotr Plebankiewicz (PP).

Rozmowie przysłuchiwali się, ozdabiali komentarzami, odgłosami zachwyty i zasmucenia: panie - Barbara Plebankiewicz, Anna Andrzejewska, oraz pan Andrzej Kaminski.

KAM - Interesuje nas właściwie wszystko, od spraw poważnych - gospodarczych, politycznych po anegdoty, kurioza i dowcipy. Może jednak, dla uporządkowania dyskusji, podzielimy temat na trzy działy: gospodarka, polityka, społeczeństwo. Ten ostatni powinien dać możliwość opowiedzenia o nastrojach, zachowaniach społecznych, dowcipach.

AG - Czuję się atmosferę wolności - słowa, działania, a w szczególności krytyki. Gdy porównuję to do mojego poprzedniego pobytu w 1988 roku różnica jest jakby z Mozambiku trafił nagle do Frankfurtu i to zarówno politycznie, jak i gospodarczo - sklepy, ulica.



Jacek Lasowy

Adam Gładyszek

Alie przejdźmy do polskiej gospodarki. Rozroznilbym trzy kategorie Polaków:

- 75% społeczeństwa pracuje na jeszcze państwowych posiadach. Większość tej grupy jest apatyczna, zmęczona polityką a i chyba życiem.

- 20% to ludzie, którzy pracując na takich samych posiadach jeszcze "kombinują" (bez negatywnego kontekstu). Dam tutaj przykład mojego kuzyna. Jest on kierownikiem bazy transportowej. Codziennie rano jedzie on swoim samochodem dostawczym do pobliskiej tlozni oleju slonecznikowego i kupuje okolo 200l oleju w cenie 8000zl za litr. O godzinie 5-tej rano jest juz na targowisku i sprzedaje w krotkim czasie ten olej po 9000zl za litr. W sklepie cena wynosi 9800zl za litr. W ciagu zatem 2 godzin zarabia okolo 200.000 zl. Typowy polski paradoks, trudny do zrozumienia dla czlowieka z zachodu. Dwie godziny dorywczej pracy daja mu miesieczny dochod okolo 2mln zl. Praca podstawowa na kierowniczym stanowisku - okolo 800tys. zl plus emerytura, swiadczenia socjalne, ubezpieczenia, opieka zdrowotna itp. Jest spora grupa ludzi, ktora sobie dorabia prowadzac nieformalny "handel zagraniczny".

JL - (wtraca) - Ostatnio w ramach nowych przepisow celnych ograniczono mozliwosci prywatnego handlu do wartosci 200 dolarow. Prawdziwy import - eksport, bez ograniczen moga prowadzic tylko zarejestrowane przedsiebiorstwa.

AG - Trzecia kategoria, stosunkowo nieliczna, to ludzie z zapleczem i kapitałem. Dorobili się go w latach 70-tych i 80-tych - wtedy musieli to starannie ukrywać. Sa to tzw. "prywatyzarze", Kapitały rzędu kilkudziesięciu lub kilkuset tysięcy dolarów nie są tutaj rzadkością. Stac ich na zakup kilku cystern benzyny (lub spirytusu) w RFN, które sprzedają w Polsce z ogromnym zyskiem. Dam przykład: Znajomy - 26 letni milioner - milioner nawet na zachodnie stosunki. Jeden z jego szlagierów to zakup paru tysięcy mikrokomputerów (PC) na Tajwanie i sprzedaż w ZSSR. Ma wille w Krakowie, której wnętrza pozazdrościłby mu milioner z Houghton, jedzi najnowszym BMW 636. W ogóle Polska staje się niestety krajem kontrastów, widac wielkie bogactwo, lecz także bardzo smutna emerytalno-państwowa bieda.

KAM - Gdzie w tym podziale i jakimi metodami działa "partynia nomenklatura"?

AG - Sporo z nich ma doswiadczenie zawodowe i co najwazniejsze znajomosci, szczególnie w handlu zagranicznym. Stad tez spora ilosc tzw. "spolek nomenklaturowych".

JL - Niezupełnie się zgadzam. Bardzo

wielu dyrektorów, sekretarzy, kierowników do niczego się nie nadaje. Prowadzą kreć robotę, na przykład przedstawiają prywatyzację jako kradzież majątku społecznego - zubożenie robotników. Pobudzają zadania placowe, dezorientują. Ci, którzy pozostali na stanowiskach wykazują często brak ekonomicznego myślenia, zrozumienia zasad gospodarki rynkowej, brak umiejętności podejmowania decyzji.

KAM - Może panów pogodzę. Wydaje mi się, że generalnie w handlu zagranicznym udział "nomenklatury" jest często pozadany, a nawet konieczny - znajomość rynków, kontakty osobiste. To oczywiście w warunkach rozsądnie prowadzonej "kontroli" takiego handlu. W przedsiębiorstwach produkcyjnych czy usługowych jednak, nomenklatura pełni rolę hamulca - nie umiejąc, czy nie chcąc przystosować się do nowych dróg i metod - gospodarki rynkowej. Czy nie jest to jednak zbyt duża generalizacja?

AG - Chyba nie. Jest coraz mniej kontaktów z RWPG (sowiecki odpowiednik Wspólnego Rynku). Potrzebne są Polsce nowe rynki - takie jak na przykład RPA. Była korzystana na tym Polska a nie wyłącznie "spółki nomenklaturowe". W przedsiębiorstwach produkcyjnych wymiana kadry już częściowo nastąpiła.

PP - Ale też bywa odwrotnie. Zakłady pracy szukają facetów - byłych dyrektorów i z powrotem obsadzają ich na stanowiska. **AG** - Sytuacja jest skomplikowana i zróżnicowana. Spotkałem się ze spółką w której udziałowców był były dyrektor - nomenklaturowiec. Druga spółka założyli "kryształowoczyści" profesorowie - był nawet członek Polskiej Akademii Nauk. Ta pierwsza spółka miała solidne i myśle, że uczciwe podstawy. Była dobrze zorganizowana i myśle, że pożyteczna dla kraju. Ta druga przypominała kiepską farsę - nie miała rak i nog. Takie bywają paradoksy. **KAM** - Mówi się i czyta, że Bałcerowicz to wybitny "monetarysta" a kiepski "prywatyzator". Jak wygląda w praktyce prywatyzacja?

AG - Prywatyzacja to przede wszystkim pytanie: Kto kupi i za ile?

Mówi się, nawet organizuje sympozja, dużo na ten temat. Przeważa pogląd, że są trzy drogi:

1. Jeśli pracownicy mogą wykupić więcej niż 20% wartości przedsiębiorstwa, to reszta będzie w jakiś sposób sfinansowana ze skarbu państwa, a spółka będzie miała charakter spółki publicznej. Pytanie, skąd robotnicy mają wziąć na to pieniądze?

2. Gdy kapitał zagraniczny wykupi całość, lub część wartości. To jednak nie nastąpiło dotychczas - większość urzędów jest prz-

estarzala, czesto zamortyzowana. Jak kula u nogi wiska dodatkowe urzadzzenia socjalne - zlobki, domy wczasowe, przychodnie zdrowia.

3. Gdy nie nastapily dwa, powyzsze rozwiazania proponuje sie licytacje - cena bedzie nizsza, moze oplaci sie wtedy kupic ten balagan.

JL - Wyceny wartosci przedsioborstw sa ksiezycowe, glownie oparte o wartosc odtworzenia urzadzzen. Bylyby potrzebne powazne inwestycje. Zasady zarzadzania (management), motywacje pracownikow, regulowanie stosunkow miedzyludzkich sa albo nieznanne, albo w powiatakach. Nie dzialala nigdy konkurencja z prawdziwego zdarzenia.

KAM - Jak wyglada sytuacja w ukkladzie "polski nacjonalizm" a sprzedaz "polskiego majatku"? Czy nie ma glosow, ze wyprzedajemy ojcowizne np. Niemcom?

JL - Duzo w takich glosach roboty starej nomenklatury. To tym latwiejsze, ze taki np. wywiad telewizyjny z Balcerowiczem zrozumialo wedlug oceny agencji badania opinii publicznej okolo 3 - 4% populacji.

KAM - Hiszpania sie, jak to mowia wyprzedala - okolo 60% majatku kupili zagraniczni kapitalisci, a jednak pozostala Hiszpania. Co wiecej, Hiszpanie zaczynaja z powrotem wykupywac wlasne udzialy.

JL - Polacy nie maja pojecia co to jest kapitalizm - powiedzial niedawno Milosz. A kapitalizm to system bankowy i gielada - tego nie ma do tej pory. Zachecamy kapital zagraniczny zwalnijac od podatkow przez 3 pierwsze lata, czasem 6 lat jesli to inwestycje priorytetowe. Z drugiej strony jednak ustawa pozwala na repatriacje tylko 15% czystego zysku, co budzi od razu psychologiczny sprzeciw.

AG - Jedna z zalecanych metod prywatyzacji jest podzial przedsioborstwa na mniejsze, jednorodnie funkcjonalnie. Na przyklad oddzielenie sfery produkcji od uslug socjalnych - wspomnianie juz zlobki itd.

KAM - Trzeba zatem stworzyc building society, medical aid etc. Jak dlugo to waszy zdaniem potra - mam na mysli przejscie do jako tako rynkowej gospodarki?

AG + JL - 3-5 lat.

BP - Polska jest, jak wynika z wszelkich dostepnych zrodel, najlepiej zaawansowana. Dzialania legislacyjne w kwestii wspolpracy z zagranica sa najszerzej i najlepiej zakrojone.

Nastepuje dluga dyskusja o stosunkach polsko-niemieckich. Biora w niej udzial wszyscy zebrani. Najwazniejsze pytania: Czy mamy sie zjednoczonych Niemcow obawiac, kogo wiecej Niemcow czy Rosjan. Odwieczna walka dwoch orientacji proniemieckiej i prorosyjskiej ubarwiona tylko troche nowa jakoscia jaka powstaje w tej chwili w Europie - European Community. Przy okazji pada stwierdzenie, ze ankietna przeprowadzona po dyskusji telewizyjnej z udzialem p. Brzezinskiego wykazala jednoznacznie, ze Polacy popieraja zart - haslo: "Brzezinski na prezydenta"

KAM - Przejdmy do polityki. Mazowiecki - Walesa. Od strony ulicy? Co ludzie

mowia?

AG - Ulica wydaje sie byc zniechecona. Ludzie sa zmeczeni. Uwazaja, ze walca frakcje polityczne. Frekwencja w wyborach samarządowych byla okolo 40% uprawnionych. A byly to przeciez pierwsze demokratyczne wybory od ponad 50 lat.

JL - Brak bylo walki programow. Ludzie nie wiedzieli kogo wybierac.

KAM - Czy nie za wiele wymagamy? Przeciez na wykrystalizowanie sie ukkladu politycznego potrzeba dobrych kilku lat?

JL - Stelmachowski powiedzial, ze jest potrzebna nie partia polityczna, ale ruch ktory bedzie popieral rzad Mazowieckiego.

KAM - Wraca wiec jednak, mimo zaprzeczenia koncepcja BBWR (bezpартyjny blok wspolpracy z rzadem - II Rzeczpospolita).

AG - Nie ma juz spójnej Solidarnosci.

JL - Z drugiej strony mowi sie, szczególnie czesc inteligencji, o Walesie - "...przeciez to tylko elektryk..."

KAM - Polska to jednak "zascianek" - inteligencji!

Ale do rzeczy. Mnie sie jawia dwa modele przyszlej Polski:

- pelna demokracja, mrowie partii politycznych, "dwoch Polakow - trzy opinie", jak przed majowym przewrotem Piłsudskiego, oraz

- rodzaj silnej wladzy - "dyktatury".

JL - Walesa to nie dyktator, ale ktos do kogo ma sie zaufanie. Potrzebny jest "mocny facet".

KAM - Moze sie zle wyrazilem. Nie dyktatura, ale silna, sprawna i z reflekssem - wladza.

JL - Silna wladze, wladze z autorytetem, co nie znaczy niekontrolowana maja Francja, St. Zjednoczone, Wielka Brytania. Sadze, ze nam tez tego trzeba.

KAM - Co z nowa Konstytucja?

JL - Rodzi sie w bolach, ciagle jej nie ma. Legislatory chcieliby stworzyc ustawie idealna.

AG - Indywidualnosc i w polityce. Ja jednak mysle, ze Brzezinskiego wszyscy Polacy by poparli.

KAM - Zawsze lubili paczki z Ameryki.

AG - Moze stara polska arystokracja, ktora sie nie afizjuje a odgrywa coraz wieksza role. Moze z tej grupy ktos nagle wyplynie?

KAM - Troche boje sie, aby "koterie towarzyskie", czytaly towarzystwo wzajemnej adoracji, nie stanowily glownego kryterium oceny. Pierwsze powinny byc osobowosc i fachowosc.

PP - Z innej beczki - oddanie zagrabionej przez komune wlasnosc - czego to dotyczy?

JL - Wszystkiego. Roszczenia mozna zglaszac do konca lipca.

AG - Postepowanie dowodowe pociagnie sie latami.

KAM - O jakim modelu polityczno-gospodarczym sie mowi:

- typu kapitalizmu wolnorynkowego, czy - socjaldemokracji np. skandynawskiej?

AG - Dyskutuje sie wszystko, ale spoleczenstwo jest przyzwyczajone do "panstwa opiekunczego". Tegolo sie szybko nie da zmienic.

KAM - Moze zreszta nie trzeba.

JL - To smutne, ale nie widze na dzis - planu, kierunku.

KAM - Przejdmy do ostatniego tematu -

jakie sa spoleczne aspekty zmian, co ludzie mowia, czy opowiadaja dowcipy? Opowiadali je nawet za okupacji, wiec gdyby teraz przestali - byloby zupełnie zle.

AG - Opowiada aktualny dowcip:

-Wie pan ile miejsc w hotelu w Tel Avivie zamowiono dla Rządu RP w czasie ostatniej wizyty w Izraelu? Nie? Tylko jedno: dla min. Syryjczyka, reszta mieszkalą u swoich krewnych.

KAM - Dobry, ale musze sie ujac za Kuroniem - to wytkowo piekna i zaslużona postac.

JL - Zgoda. Czasem odczucia "ludu" sa krzywdzace. Opowiem teraz nie anegdotę, ale fakt z zycia. W Polsce zupełnie nie da sie chodzic po ulicach. Chodniki sa zupełnie nie do przyjecia, prawie wszystkie plyty sie kiwaja i groza wybiciem zebow.

AG - Stolica zaczyna wygladac jak na zachodzie. Jest duzo reklam, pieknych neonow. W wielu blokach widac na balkonach dziesiatki anten telewizyjnych-satelitarnych. W mieszkaniach widzialem wiecej elektroniki - Sony, magnetowidy - wiecej niz w RPA.

KAM - Nie ma anten zbiorczych?

AG - Odpowiedz z ulicy: "Panie, od razu by ukradli".

JL - Tak wyglada to w stolicy, ale na Slasku, w Krakowie, na "prowincji" widac ludzi autentycznie chorych. Zatrucie srodowiska jest nieprawdopodobne.

AG - Kazda akcje: "Wylaczysz zatruczacy" budzi reakcje: "A gdzie ludzie beda pracowac?" - bledne kolo.

JL - Kuzyn kupil samochod "Polonez". Zapytali przez telefon: Jaki kolor, tapicerka, opony? Za dwa dni przyjezli mu go do domu - lepiej niz w RPA.

AG - Poszedlem ze znajomym, w Krakowie, pogawedzic do restauracji - mieszkania sie nie nadaja do swobodnej konwersacji - za male. Byla to akurat restauracja "Dniepr" nad Peweksem. Brudne sciany, sufit sie prawie wali, ale starszej daty kelner podaje piwko. Po chwili przychodzi. "Moze zakaseczke?" "A co pan ma?". "Sledzik po japonsku, po zydlowsku, moze byc tez kawior". "Kawior?!". "Daj pan kawior". "Ale ktory - dysponujemy amurskim i z Bajkalu"(sic).

JL - Wagony restauracyjne Warsu - jedzonko na medal - jak w "Blue Train".

AG - W kioskach Ruchu mozna kupic wszystko, widzialem piwo z Lezajska - tyle tylko, ze cieple, sloncem ogrzane.

KAM - A co z Wierzynekami?

AG - Wierzynek sie nie zmienia.

JL - Opinia mojego sasiada z RPA, ktory ze mna do Polski pojechal zmieniala sie co chwile. Gdy rozbijal sobie nos potykajac sie na chodnikach lub gby ogladal srod miescie Lodzi mowil: "Gorzej niz w Zimbabwe". Ale gby ogladal centrum Warszawy mowil: "Chcialbym tutaj mieszkac". Jego ogolna opinia: "Gorzej niz w Zimbabwe, ale to Europa i sa duze mozliwosci".

KAM - Czas niestety konczyc. Mozna by o Polsce rozmawiac w nieskonczonosc. Mysle, ze porozmawiamy jeszcze nie raz. Mam nadzieje, ze naszym Czytelnikom spodoba sie ten wywiad, mimo jego chropowatosci i pobieznosci. Moze zreszta sami cos napisza - z wlasnego doswiadczenia. Naszym rozmowcom serdecznie dziekujemy.

NASZ WYWIAD

Z NOWYM PREZESEM ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO W JOHANNESBURGU

Red - Zostales Prezesem Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu w bardzo ciekawych czasach. Co Twoim zdaniem jest najciekawsze, najtrwalsze z wydarzeń w Polsce, w Europie, w RPA? Bogdan Letowt (B.L.). - Przypuszczam, że z tych trzech to Polska jest najważniejsza i najistotniejsza. Wszystko co się w Polsce dzieje jest ciekawe. Szkoda tylko, że słowo "ciekawe" nie jest jednoznaczne "piękne" czy "przyjemne". Wśród "ciekawych" wchodzi; dobre i złe, przyjemne i odrażające, optymistyczne i pesymistyczne. Wszystkie one są ciekawe w kontekście sytuacji obecnej i przyszłości. Najbardziej istotnym z nich wszystkich to jest "cena wolności". Mało się już mówi o nieobliczalnych kosztach poniesionych przez Narod dotychczas; kosztach nie tylko ekonomicznych, ale również psychicznych, psychologicznych, socjalnych i zdrowotnych. Ile jeszcze kosztów trzeba będzie ponieść, zanim spłacimy przeszłość i zaoszczędzimy na przyszłość? Ilu więcej Polaków zmuszonych będzie doszukania chleba na obczyźnie? Nawet tutaj do RPA docierają Polacy, którym brakuje kocy w zimną noc.

- W Europie - niewatpliwie Niemcy; największa potęga Europy; wrog czy przyjaciel?

- w RPA? - osobiscie uwazam, ze Buthulezi jest bezspornie lepszy od Man-

deli.

Red - Jaka Twoim zdaniem powinna być rola Zjednoczenia i Ciebie jako Prezesa w tej nowej sytuacji? Stosunki RP i RPA? Wspólnota Polska?

B.L. - Zjednoczenie w rezultacie zmian zachodzących w kraju musi przejść, i przechodzi również drastyczne zmiany. Dotychczas zajmowaliśmy się potępieniem reżimu, pomocą kilku emigrantom, którzy zdolali uciec z kraju, wymiana naszych opinii o komunizmie z innymi Poloniami i Polakami na uchodźctwie z pozycji bezpiecznej i ustabilizowanej sytuacji ekonomiczno-politycznej w RPA. Nasza praca socjalna ograniczała się do pomocy znalezienia lepszej pracy, czy pomocy nawet finansowej kilku osobom. Obecna sytuacja ulega zmianie. Pan Mazowiecki czeka, aż sowieci pierwsi nawiążą stosunki z RPA (a wcale nie jest to wykluczone w obecnej sytuacji), a wtedy Polska mając dobry przykład będzie również miała prawo to zrobić (i znowu zostac na koncu).

Wspólnota Polska - jak najbardziej. Jesteśmy w kontakcie z Marszałkiem Stelmachowskim, ale oni jeszcze się organizują.

Red - Jak chcesz wykonać te wszystkie ambitne plany kierując organizacją 200-tu osobowa - na ostatnim zgromadzeniu Zjednoczenia było czterdzieści parę osob?

B.L. - Moja funkcja - jako Prezesa - to koordynacja planowania i wykonania zadań członków Zarządu. W obecnej sytuacji struktura pracy Zarządu również ulega zmianie. Każdy członek Zarządu wykonuje ściśle określoną funkcję, dobierając sobie osoby spoza Zarządu do pomocy. Członkostwo niewatpliwie kuleje. Zajścia wewnątrz Zarządu w poprzedniej kadencji na pewno nie odbyły się pozytywnie na jednoci organizacji, niemniej jednak jestem przekonany, nasza nowa inicjatywa wzbudzi większe zainteresowanie. Obecnie członkostwo wzrasta, szczególnie spośród nowych imigrantów-witamy. Jeżeli chodzi o frekwencje na Walnych Zebraniach, to niestety nigdy licznego uczestnictwa nie było, chyba, że "coś się szykowało".

Red - Mówi się, że jesteś trochę dyktatorem, a trochę szefem własnej "łazy masonów".

B.L. - Dyktatorem na pewno nie jestem, ale uważam, że pewne wymagania to nie prerogatywa, ale obowiązki Prezesa. Co do "łazy" - to nic o tym

nie wiedziałem (ale chętnych nie zaszkodzi zaprosić do współpracy).

Red - Zjednoczenie - PCC - Polsko - Południowo Afrykańska Izba Handlowa - własne przedsiębiorstwo - co to trochę za dużo. Ktora z tych działalności spisałaś na straty?

B.L. - Żadna! Moja funkcja to koordynacja pracy. PCC powstało aby wypełnić lukę spowodowaną ograniczeniem możliwości działania Zjednoczenia. Klub PCC operuje już o własnych siłach i ja tam już nie muszę więcej "przeszkadzać". Polako-Południowo Afrykańska Izba Handlu i Przemysłu, (gdzie jestem współinicjatorem i utrzymuje raczej honorową pozycję) również jest w stadium samodzielnej pracy. Zjednoczenie potrzebuje jeszcze więcej uwagi, ale wierzę, że mając pełne poparcie Zarządu uporamy się z tym problemem.

Red - PCC powstało jako częściowe remedium na skostniała struktura Zjednoczenia - jego statutowo zapisana niezdolność do pełnienia jakiegokolwiek finansowo-rozwojowej działalności. Jesteś teraz szefem obu instytucji. Czy obie one są potrzebne? Jeśli tak to jak podzielone będą ich funkcje? Jeśli nie to kiedy nastąpi asymilacja-polaczenie?

B.L. - Wroćmy do PCC. Pracując zgodnie z przepisami prawnymi odnoszącymi się do firm "wyszej użyteczności publicznej" (używając polskiej terminologii) PCC może podejmować decyzje finansowe na zasadzie rezolucji. Board of Directors (czyli Zarządu). Zjednoczenie wymaga decyzji Walnego Zgromadzenia - a wszyscy wiemy jak nieoczekiwane rezultaty to może przynieść. Poza tym jakiegokolwiek transakcje z czynnikami oficjalnymi, czy innymi firmami zupełnie inaczej przeprowadzane są z wyższej użyteczności publicznej niż ze Zjednoczeniem. Ponieważ celem PCC jest rozwój Aspektów kulturowych, nie koliduje to w żaden sposób z interesami Zjednoczenia, a raczej uzupełnia jego działalność. Moglibyśmy również dobrze zapytać: po co nam Kombatanci, Lotnicy, Technicy, Lekarze itd. A jednak są potrzebni. Wykonują funkcje, których Zjednoczenie nie wykonuje. Nie wprowadzamy tu monopoli, popieramy wzajemnie inicjatywy poprzez koordynację, informacje i współpracę. Prawdopodobnie utworzenie Kongresu Polonii RPA wiązałego wszystkie Polonijne organizacje w tym rejonie, pracującego podobnie jak w Ameryce, ma rację bytu.

Red - Słyszymy wiele o rozwijającej się współpracy handlowej między RP a PA, o lotach czarterowych itd. Czy Zjednoczenie będzie pełniło w tej dziedzinie jakąś rolę?

B.L. - Loty czarterowe to sprawa firmy Warsaw Flights (Pty) Ltd. Jest to prywatna inicjatywa finansowa nie ma nic wspólnego z organizacjami i instytucjami polonijnymi. Ponieważ ma to stworzyć możliwość tanszych przelotów do Kraju, jest to niewatpliwie przedsięwzięcie godne poparcia.

Dziękujemy za rozmowę - redaktor.



Otwarcie klubu PCC

23 czerwca br. oficjalnie otworzył swoje podwoje klub Polskiego Centrum Kultury. Główna atrakcja spotkania był występ sporej grupy uczniów szkoły polskiej w programie poetyckim przygotowanym przez p.p. Wandę Albinską i Joannę Dąbrowską (nie bez pomocy rodziców oczywiście). W spotkaniu wziął udział Prezes dawnego Komitetu d/s Radia i Telewizji RP p. Andrzej Drawicz.



Od lewej siedzą: pp B. Brażgalski, A. Krzychelkiewicz, T Kaminski, A. Drawicz



Dzieci ze szkoły polskiej recytujące wiersze

**Wystawa malarstwa**

W galerii ARTERNATIVES, Joanny Klimczewskiej, w Rosebank Mall, otwarta została ekspozycja prac Bogdana Stodulnego. Cykl zatytułowany "A tribute to South Africa", powstał w całości w Johannesburgu i cieszył się tu dużym zainteresowaniem. Już w pierwszych dwóch tygodniach sprzedana została prawie połowa ekspozycji. Wśród prawie trzystu gości na wernisazu, oczywiście sporo było rodaków.



Bogdan Stodulny z Joanna Klimczewska



Barbara Plebankiewicz i Krzysztof Marski



od lewej stoją:
Adam Gładyszek
Andrzej Tromczyński
Piotr Sił



Anna Budrewicz, Kasia Rudner i Bożena Szkutnik

WSPOMNIENIA

Ada Wincza

Afrykańskie
Obrazki

Ile razy pisze moje wspomnienia z pobytu we Wschodniej i Północno-wschodniej Afryce, zawsze się trochę obawiam, że mnie czytelnicy oskarżą o niescisłość, o przesadę, o rasizm. Muszę raz jeszcze podkreślić, że wszystko co pisze jest w stu procentach prawdziwe i nieprzesadne.

Zaczne dziś od krajów, o których dotąd nie pisałam. A więc - najpierw Sudan. W Chartumie wylądowałam poraz pierwszy w sierpniu 1947 roku. Wspomnienia mam jak najmilsze. "Międzynarodowy" hotel z widokiem na Nil był czystutki, kelnerzy usługiwali w białutkich "kamu" i mieli nowe fezy na głowach. Jedzenie było doskonałe. Na ulicach Chartumu krazyli wprawdzie nadzy członkowie szczepu Dinka, ale porządek był bardzo dobry. Wszędzie się odczuwało wiecznie jeszcze trwająca tradycja z lat walk Mahdiego i Gordona, dla mnie tym bliższa, że utrwalała została w sienkiewiczowskiej powieści dla młodzieży "W pustyni i w puszczy".

Po wielu latach, dokładnie po 25 latach wylądowałam w Chartumie poraz drugi. Lecieliśmy linia lotnicza "United Arab Republics" i nigdy w życiu nie przelazymy równie ohydny lotu. Podśledzałam rozmowę dwóch po francusku mowiących stewardesek. Pierwsza: "Mam nadzieję, że wylądujemy szczęśliwie". Druga: "Wszystko się rozpadła, ten samolot powinien być od dawna "uziemiony". Wszystko tu się rozlatuje. Podobno już jeden motor nie działa w porządku". Pierwsza: "W Bogu nadzieja".

Wylądowaliśmy jednak szczęśliwie. Odstawiono nas do tego samego hotelu, w którym nocowaliśmy przed dwudziestu pięciu laty. Jaka zmiana! Nie będę opisywać w jakim stanie były toalety, bo to by moim czytelnikom odebrało apetyt do obiadu czy kolacji. Sniadanie nam podał kelner w "kanzu", które było chyba niemyte od dziesięciu lat - kolor doniczki do kwiatów, tylko w płamy. Fezy na głowach postrzępione. Sniadania nie tkneliśmy. Buleczki były tak stare, że możnaby nimi robić szyby, masło było koloru midu i pachniało stęchlizną, kawa przypominała metna cuchnąca wodę. Ponieważ do odlotu do Nairobi mieliśmy "do zabicia" kilka godzin chcieliśmy przejechać się statkiem po Nilu, bo te wycieczki ogłaszano w hotelu. Powiedziano nam jednak, że to jest niemożliwe, bo wszystkie statki zostały "czasowo" zarekwirowane przez wojsko.

Inny kraj, który odwiedziłam w dwa lata po niepodległości była Somalia. Za czasów włoskiego kolonializmu hotel pięciogwiazdkowy w MOgadyszku był na



poziomie hotelu we włoskiej Riwierze.

Na granicy kenijsko-somałijskiej urzędnik (celnik) trzymał nas przez godzinę na piekącym słońcu nie rącząc nawet się nami zając. Mruczał tylko po włosku "molto lavoro" (dużo pracy). Nasi klienci (osmiu Amerykanów) zaczęli bardzo narzekać. Ofiarowaliśmy więc celnikowi skrzynkę piwa i on bez sprawdzania paszportów podniósł natychmiast barierę dzielącą te dwa kraje. Hotel był beznadziejnie brudny. Wspaniały basen kąpielowy przekształcił się w toaletę. Na dnie bezwodnego basenu leżały setki ludzkich odchodów. Nie odważyłam się nawet pojsć na obiad do sali restauracyjnej, ale panowie (zawodowi myśliwi) opowiadali mi, że zostali otoczeni przez zgraje dziewcząt z "polswiatku" i jedynym sposobem pozbycia się ich natrętnych usług było wyciągnięcie pustych podszewek z kieszeni i oznajmienie po włosku: "Niente denari" (nie ma pieniędzy).

Wreszcie dalej na południe: Uganda. Rok 1963.

Uganda jest wielkim, zielonym parkiem. Parna i słoneczna. Wysoko wśród splotów lian hasają malpy i z krzykiem przelatują kolorowe ptaki, zwane "Turaco". Na drogach pełno bezładnie pedalujących cyklistów, wszyscy są porządnie i krzykliwie ubrani, ale nikt nie pracuje. Turysci, którzy jada ze mną Landroverem, zapytują mnie naiwnie: "Czy to dzisiaj święto?" - "Nie, to nie święto", odpowiadałam, "ale tu tak zawsze". Istotnie, gleba tłusta i żyzna nie wymaga wielkiej uprawy. Główne pożywienie mieszkancom Ugandy stanowią banany, które raz posadzone rosną przez wiele lat. Kawa ("robusta") rodzi bez nadmiernej opieki, a krowy o niezmiernie długich rogach tzw. "Ankole" dają mleka sporo chociaż oprócz dobrego pastwiska nie znają innej paszy.

Na wiadomość, że Ministerstwo Rolnictwa ma do rozporządzenia 100 traktorów w s z y s c y przestali uprawiać ziemię motykami czekając na zmechanizowaną pomoc. Dopiero na skutek oswiadczenia Ministerstwa, że traktory nie będą w stanie uprawić całej Ugandy, wzięli się rolnicy za motyki, ociągając się przy tym bardzo. Ludzie więc mają dużo czasu na plotki i politykę. Zbiera się się meczczyźni w arabskiej "duce" (karczynie) nad szklanką taniego piwa i rozrywając palcami pieczoną na węglach rybę z jeziora Edwarda, gadają sobie do połnocy, powtarzając niestworzone plotki: Oto z chwila gdy będzie zawarty układ federacyjny z Kenią i Tanganyiką, wszystkie indywidualne polećka będą należały do rządu. Oto Kabaka, król Ugandy zostanie aresztowany przez Rząd Centralny, o ile nie wróci z polowania w Ndaiga, gdzie siedzi już od trzech miesięcy. Oto między

Fort Portal a Masinde szalala wielka bitwa na dzidy i luki i wiele osób postradalo życie. Widziało to dwóch starców, którzy ze strachu przeleżeli szesć godzin w rowie a potem musieli długo pic "pombe" żeby zapomnieć o przerażeniu.

Wkrótce po uzyskaniu niepodległości po 1960 roku Uganda znalazła kozły ofierne w postaci Europejczyka i Hindusa, którzy dostali rozkaz natychmiastowego opuszczenia kraju. Hindus, który wylał pramiera Obote "słowami nie nadającymi się do druku", opuścił Ugandę po dwudziestu latach zamieszkanie w Afryce Wschodniej placząc rzeźniami i zalując gleboko swego niepoohamowanego wybuchu. Europejczyk, oskarżony o to samo przestępstwo wyjeżdżał w lepszym nastroju gdyż zostawił za sobą dużą sumę niezapłaconych długów, o które nie potrzebował się już dłużej troszczyć. Miłośnik również deportować jakiegos innego białego za to, że przypadkowo zastrzelił psa, należącego do murzyna. Deportacje zostały dokonane w imię "skonsolidowania dobrych stosunków między przedstawicielami różnych ras".

Byłam w Mbale. Było to słiczne czyste i białe miasteczko, położone u stop góry Elgon. Miało bardzo nowoczesny, luksusowy hotel, klub i tereny golfowe. Kupowałam jakieś konserwy, potrzebne na safari w małym hinduskim sklepiku. Właściciel w brudnym "dhoti" i czarnej czapeczce na głowie zaczął pakować zakupiony przeze mnie towar. Drzwi się otworzyły i dwóch nowych klientów weszło do sklepu. Dobrze ubrany Murzyn i Europejczyk w szortach.

"Czy mnie poznajesz, Babu?" - zapytał elegancki Murzyn właściciela czarnej czapeczki.

- "Nie, I am sorry" - słyszałam jak moje konserwy zadzwoniły.

- "To ja odświeży twoją pamięć" - spokojnie mowil Murzyn

- "Dziesięć lat temu byłem chłopcem na posyłki w tym twoim sklepiku i ty Babu nie byles dla mnie "exactly" uprzejmy, as the matter of fact traktowales mnie jak psa. Teraz jestem ministrem, so, now what!?" - głos eleganckiego Murzyna podniósł się o oktawę, moje konserwy potoczyły się pod łade. Hindus stał bez słowa, w postawie zony Lota i był bardzo szary.

- "No, nic nie szkodzi" - zabrzmiał znow spokojny głos czarnego dzentelmena, "prosze mi sprzedac pudelko Playersow".

Zatrzymał nas policjant gdzieś kolo jakiegoś mostu, sto mil za Fort Portal.

- "Gdzie jest przepustka?" - pyta bezbiednie po angielsku.

- "Przepustka?" - robie tak zdziwiona mine, że nawet niewierny Tomasz uwieryłby w moja niewinność. Po długich rozmowach dowiaduje się, że przepustka jest konieczna ponieważ podróżujemy przez "niespokojne powiaty. Nie ma nikogo, turkawki tylko nawolują się w lesie, z daleka ryczy buldozer poszerzający drogę.

- "O co chodzi?" - wciąż się nie moge dopytać policjanta. On też nie wie. Nikt nie wie. Dostał rozkaz i kwita. Ale zlitował się nade mną, że aż z Tanzanii jade i puscil mnie dalej bez przepustki. Otdał pytałam

WSPOMNIENIA

kazdego napotkanego czy naprawdę są jakieś niepokoję i dlaczego. Wszyscy mi odpowiadali jednogłośnie - "Lost Counties". Problem jest dosyć skomplikowany i daje się określić krótko jako burza w szklance wody. Spor datuje się z okresu "budowania Imperium". Wtedy to płk. Colville w roku 1883 oddał część terytorium należącego do królestwa Bunyoro Bugandzie za jej pomoc w kampanii przeciw północnym sąsiadom. Sprawa spala przez 70 lat i odzyla z "Pax Britannica". Do pewnego czasu Rząd Centralny pod premierostwem Oboty potrafił utrzymać spokój w tej części kraju ale wkrótce wulkanik ugandzki wybuchł bardzo gwałtownie.

Największy hotel w Kampali, stolicy Ugandy jest Grand Hotel. Przed uzyskaniem przez Ugandę niepodległości nazywał się Imperial Hotel. Nazwa razila uszy nowych władców więc ją zmieniono, co pociągnęło za sobą koszt w wysokości wielu tysięcy funtów. Na przeciwko hotelu jest plac, na którym stoi Pomnik Niepodległości dłuta zupełnie genialnego Gregorego Maluby. W stylu przypomina trochę Epsteina, ale wpływy dawnych rzeźb murzyńskich są również widoczne. Trudno uwierzyć gdy się patrzy na to dojrzałe dzieło rzeźbiarza, że jeszcze przed pol wiekiem jego ojcowie dzielili przed klatką czarownika, tanczyli dzikie tańce w okresie orgiastycznych, szczytowych festynów i bili pokłony przed świętym krokodylem albo leżeli płackiem przed trzcinowym parkanem, kryjącym pałac Kabaki, Mutesy I-go, władcy Bugandy.

Co prawda jeszcze w 1960 roku ludzie padali na twarz na widok orszaku Kabaki. Był nim wówczas Mutesa II-gi, który zachował nieoficjalnie tytuł króla Bugandy i był reprezentacyjną głową państwa Ugandy po uzyskaniu niepodległości. Ten młody jeszcze wówczas człowiek i najlepiej ubrany mężczyzna na południe od Rzymu był zawołanym myśliwym i wykształconym erudyta. Dynastia jego sięga z całą pewnością do czasu sprzed roku 1680 gdyż ustna tradycja przekazała wiadomość, że Kabaka Jubo panował podczas całkowitego zaciemnienia słońca, które w owym roku było widziane w Ugandzie.

Niedaleko rezydencji Kabaki mieściło się mauzoleum rodzinne, misternie z trzciny upleciona gontyna, otoczona majdanem i wieniec małych domków, w których mieszkali strażniczki mauzoleum, krewne królewskiej rodziny. Tu nic się nie zmieniło do roku 1965 od czasu gdy Speke i Grant byli przyjęci na audiencję przez okrutnego Mutesę I-go. A było to sto lat temu z góra. Tu po dawnemu, stare ciotki Kabaki strzegły świętych bebnów i wypchanego geparda i one również zgasiły znicz z chwilą śmierci ostatniego Kabaki (Kabaka został otruty na wygnaniu w Europie).

Ale jest rok 1963. Amerykańscy turyści stąpają niepewnie bosymi nogami po brudnej macie mauzoleum, uplecionej z liści palmowych, gdyż pod tą matą spia

snem wiecznym ostatni czterech władcy Bugandy, których wielkie fotografie stoja na podwyższeniu. Przed każdą fotografią mała gliniana miseczka a w niej groszaki - ofiary zwiedzających. Jedna z ciotek podaje swoją własną miseczkę i mówi coś w języku Luganda. Daje jej szylinga. Moj szofer, który jest z Tanganyiki daje 2 szylingi. Jest bardzo dumny, że obdarzył jałmużną ciotkę królewską.

Gdy wychodzimy mamy nas orszak Kabaki. Nowoczesny samochód i pompa nowoczesna. Mogłby tak samo dobrze przejeżdżać de Gaulle. A za nami mauzoleum ze słomy...

Uganda jest kociołkiem, w którym wrze.

3 Pułk Strzelców Konnych w Wolkowsku

Henryk Samolinski

Wiosna i lato w Wolkowsku były piękne. W maju jak śnieg zniknął, kraj i ludzie odetchnęli z ulgą, i myśmy też w pułku byli zadowoleni ze śniegu, mrozy i wilgoci należały do przeszłości. Teraz zaczęły się przygotowania do pływania z konmi i do manewrow lotniczych. Pływanie odbyło się w rzece Niemen. Wyruszyliśmy z kwater w Wolkowsku do miejscowości leżących nad Niemnem, i kwaterowaliśmy po wsiach nad tą rzeką. Pływanie z konmi polegało na przepłynięciu Niemna, w pierw w strojach kąpielowych a następnie w mundurze a na koniec w pełnym rynsztunku bojowym. Dużo z naszych strzelców nie umiało pływać, ja również. Ćwiczenia polegały na tem; Nauczyć strzelców mieć zaufanie do koni, i przekonać ich że wszystkie konie umieją pływać. Następnie trzeba było ich nauczyć jak się trzymać grzywy lub ogona konia, by ten przeciagnął strzelca na drugą stronę rzeki. Dużo strzelców bało się wody, ale oficerowie i podoficerowie, przykładem, przekonali żołnierzy że jest bezpiecznie zaufać koniom. Następnie to samo trzeba było przeprowadzić w mundurze. Znowu konie nas przeciagnęły przez rzekę. Następnie pływaliśmy w pełnym uzbrojeniu, z karabinami, szablami, lancami, i nawet z karabinami maszynowymi. Przez lata jakie ja spędziłem w pułku nie mieliśmy żadnego jednego wypadku straty żołnierza czy konia w Niemnie, albo innej rzece w której pułk pływał. Mieliśmy jeden wypadek na Niemnie gdzie konie będąc na drugiej stronie Niemna z niewiadomych powodów, wrocily przez rzekę bez strzelców i pogalopowały do naszych kwater w Wolkowsku, to jest około 100 kilometrów. Por. Szychowski który był kierownikiem tego ćwiczenia w szwadronie karabinów maszynowych, był surowo ukarany przez D-ce Pułku za ten wypadek. Strzelcy musieli wrocic koleja do Wolkowska i wrocic z konmi do naszych kwater nad Niemnem, celem ukonczenia cwiczen. Ten wypadek był często tematem sarkastycznych żartów w kierunku por. Szychowskiego.

W 1937 roku przybył do pułku major armii japońskiej na 6 miesięczny staż. Była to duża sensacja dla pułku a specjalnie dla Wolkowska, gdzie nikt nigdy nie widział Japonczyka. Major Akio-

Jeden jedyny polityk ugandzki, Bazyl Bataringaya pisał złośnie: "Byoby tragiczne gdyby po wywalczeniu niepodległości nasi nowi leaderzy pomimo najlepszej chęci z ich strony wturcili nas spowrotem w niewolnictwo". I rzeczywiście... Wkrótce potem Obote musiał prosić Tanzanie o azyl polityczny. Kabaka schronił się za granicą a Uganda wpadła na długo w okrutne łapy Idi Amina. Hindusi stracili wszystko co posiadali i gremjalnie, bez gotówki, wyładowali w Anglii. Chociaz chciałam wtedy znow odwiedzić sliczną Ugandę, wrocila z powrotem do Kenii gdy mi na granicy powiedziano, że tama w Jinjii została zahamowana przez setki trupów, ofiar Amina.

Doi był oficerem pułku kawalerii japońskiej, i równocześnie zajmował się zbieraniem informacji o Rosji Sowieckiej. Mowil płynnie po rosyjsku, francusku i władał dość dobrze niemieckim. Był bardzo inteligentnym i miłym gościem. Myśmy go bardzo lubili, był towarzyski, lubił pic napoje alkoholowe. Nie lubił wódki, i sprowadził z Anglii skrzynie z whisky. Zona przysylala mu co miesiac paczke z papierem toaletowym, gdyż twierdził że polski papier sie drze. W czasie manewrow ludność wiejska miejscowości gdzie kwaterowaliśmy twierdziła że to król japoński który ma zamiar polaczyć Polskę z Japonią. W roku 1962 miałem możność skontaktować się z nim. Był wykładowcą Political Science na uniwersytecie w Tokio. Zapraszał mnie do Japonii, wspominając dobre czasy jakie miał w Polsce w czasie pobytu w 3 P.S.K.

Jednego lata mieliśmy w Wolkowsku, wizyte grupy oficerów kawalerii z Warszawy. Był to rajd do wschodniej Polski, dowodzony przez gen. Wieniawę-Długoszewskiego. Było ich około 20 oficerów. W dniu przybycia mieliśmy duże przyjęcie w kasynie, a na drugi dzień po sniadananiu, pojechali w kierunku Zelwy. D-ca pułku wyznaczył paru oficerów z pułku, do towarzyszenia im do Zelwy. W Zelwie, w jakiejś karczynie mieliśmy sniadanie, i dużo wódki wypito z tej okazji. Gen. Wieniawa-Długoszewski był zmęczony i udał się na pierwsze pietro, i tam położył się na łozko celem wypoczynku. W pewnej chwili por. Poziomski i ja zauwazyliśmy dym w oknie pokoju na pierwszym pietrze. Polecielismy na gore, i tam, łozko na którym wycoczywał general paliło się. Obudzilismy generala, i po ugaszeniu ognia dziekował nam śmiejąc się, że uratowaliśmy życie D-cy kawalerii Warszawy. Pare lat później, jak studiowalem inzynierie w Warszawie, w czasie defilady Majowej, jako oficer bez przydziału byłem wyznaczony na oficera kierunkowego. W pewnej chwili gen. Wieniawa - Długoszewski na czele Szwadronów Kawalerii Warszawy zbliżył się do mnie. Zasalutowalem i wskazalem mu kierunek defilady. On sie na mnie popatrzył, podał mi reke i powiedział; "Jak się masz Samolinski, kawał dupy zamiast pyska to są strzelcy z Wolkowska". Po tylu latach pamiętał moje nazwisko i moj przydział pułkowy. Tego rodzaju wspomnienia są nie do zastąpienia.

Lata szły i praca dla mnie się zmieniła, gdyż zostałem wyznaczony na zastępcę dowódcy szwadronu karabinów maszynowych. D-ca szwadronu był por. Wasiutyński, człowiek bardzo inteligentny i bardzo dobry oficer. Gdy się do niego zameldowałem w kancelarii szwadronu powitał mnie twierdząc że jest bardzo zadowolony że to ja zostałem przydzielony do jego szwadronu. Powiedział mi że prosił d-ce pułku o mój przydział, gdyż ma dobrą opinię o mnie i że od tej chwili ja mam dowodzić szwadronem, a on tylko ma zamiar przyglądać się jak ja sobie poradzę z tem. Od przygotowania programu szkolenia, samó szkolenie i gospodarka szwadronu jest całkowicie w moich rękach. Byłem bardzo zadowolony że wykazał tyle zaufania do mnie, i przyrzekłem sobie wykonać moje obowiązki w taki sposób, by dać mu satysfakcję całkowitego zadowolenia.

ABECADLO KISIELA

Oficyna Wydawnicza - INTERIM, W-wa, 88

Tadeusz Breza- bardzo inteligentny człowiek, ale trochę obrzydliwy, bo taki jakiś miękki cynik. Bardzo mądry, na każdą sprawę patrzył dwuznacznie... stosował kompromitacjonizm, jak mówił Irzykowski. Jeżeli się czyta jego "Spisowa brama", to on niby nie lubi tych księży, ale... lubi, sam kiedyś był w zakonie, zresztą arystokrata. Jest taka jego książka "Niebo i ziemia", w dwóch tomach. Pierwszy tom jest znakomity, a drugi jest idiotyczny bo okazało się, że przyszedł socrealizm, i od niego zadawali, żeby przerobił ten drugi tom. I on go przerobił. Uważał, że coś, tak życie się toczy, jak kaza, to trzeba. W rozmowie był znakomity. Rozmowca przyjemny, subtelny, wszystko rozumiejący. A w życiu publicznym postać dwuznaczna.

Zbigniew Brzezinski- postać znana i sławna. Stykałem się z nim wiele razy. Urodzony na Hożej w roku 1928. Polak, warszawianin. Jego ojciec był konsulem w Montrealu. On sam od dziesiątego roku życia żył w Ameryce. Z nami się spotykał z Giedroyciem w Paryżu, tu w Warszawie był kilkakrotnie. Czasem mu dawali wizę, czasem nie. Pamiętam bardzo śmieszny wypadek, kiedy przyjechał do Warszawy i zaprosił mnie na obiad do węgierskiej restauracji. Gdy wychodzimy, szalona uprzejmość- szatniarz podaje płaszcz, idziemy - ktos ustępuje miejsca. On mówi że musi pojechać taksówką, tam stoją jacyś faceci, mówią: "A, prosimy, proszę stanąć". Więc Brzezinski mówi: "Widzę, że pan ma tu dużo znajomych". Ja mówię: "Wię pan, ja podejrzewam, że to są pana znajomi".

Jego szczytem kariery było to, że został doradcą do spraw wojennych Cartera, zresztą on wymyślił Cartera w ogóle. Nie bardzo to wyszło, zwłaszcza ta historia z helikopterami pod Teheranem go wykoczyła, bo to był jego pomysł. Zaczeli mówić, że to typowo polska robota... Ale jest to bardzo inteligentny człowiek- mówi po polsku z akcentem, lecz bardzo dobrze. Jest szalenie uczynny wobec Polaków i miły. Czy jest wielkim politykiem...?

Również jego brat mieszka w Montrealu, jest żonaty z Polką- nawet znam. A on jest żonaty z kuzynką Beneszą, z Czeszka. No i jest postacią bardzo znaną.

Józef Czapski- postać sławna. Malarz i właściwie człowiek który "odkrył" Katyn. To jego zasługa, bo on był wśród tych czterystu, których z Ostaszkowa gdzieś przewieziono. Anders wyznaczyl go do poszukiwania zaginionych oficerow, i z tego powodu jezdził po całej Rosji. Niestety wysoki, dwumetrowy, w mundurze angielskim. I wykrył, że tych oficerow nie ma. Zreszta opisał to w książce "Na nieludzkiej ziemi"- bardzo ciekawie.

To szalenie sympatyczny człowiek, z rodziny arystokratycznej, międzynarodowej. Między innymi ich krewnym był Czczerin- pierwszy sowiecki minister spraw zagranicznych. W 1920 roku Czapski jezdził do Rosji szukać jakichś zaginionych polskich jencow, czyli spełniał te same funkcje. Bardzo ciekawy człowiek. Był przekroczył dziewięćdziesiątkę. Dobry malarz, świetne pióro. Mieszka w Maisons-Laffitte, razem z Giedroyciem, choć nie zawsze się lubili. Pod koniec życia prawie ociemniały, ale zawsze w świetnej formie.

Biskup Zygmunt Choromanski- znałem mało. Był twardy, urzędował tutaj na Ksiazecej w Kurii, Kłocil się z komunistami jak diabeł. Był moment że chcieli go aresztować, kiedy ksiądz Kaczynski był w więzieniu. No, ale jakos się wybronił. Potem jak Wyszyński wrocil, on jeszcze chyba żył. Nie pamiętam w którym roku umarł.

Józef Cyrankiewicz- ciekawe, bo niby postać reprezentująca PPS, a ja nigdy o nim przed wojną nie słyszałem. Mój ojciec był przecież starym pepeesowcem, znałem różnych pepeesowcow, a o takim Cyrankiewiczu jako żywo nigdy pojęcia nie miałem. Rodem z Krakowa, a właściwie z Tarnowa, z endeckiej rodziny, bo ojciec był członkiem Stronnictwa Narodowego, brat Młodzieży Wszepolskiej. A on się wylamał i był pepeesowcem. Znana postać na uniwersytecie, dowcipny, wesoly, i tak dalej. Przychodzi okupacja i jest czynnym działaczem WRN, czyli PPS-u a n t y k o m u n i s t y c z n e g o , nie podległoscowego. Przypadkiem dostaje się w ręce Niemcow, znajduje się w Oswiecimiu, gdzie zresztą świetnie się zachowywał. Tu moglbym powiedzieć anegdotkę. Jest taki literat, pan O..., który był z nim razem w Oswiecimiu i mówił, że mieli znajomego kapo, który twierdził, że przed wojną był kierownikiem sali w Bristolu i że zna wszystkich Polaków. Ten kapo rezerwował dla nich miejsce uprzywilejowane, to znaczy dozorca klozetu, bo tam się nic nie robiło. Pewnego dnia przychodzi do niego i mówią, że przyjechali Sawan i Malicka. A ten kapo pyta: "Co to za jedni?", "Jak to? Sławni aktorzy, co pan, nie wie takich rzeczy. Sawan- najpiękniejszy mężczyzna w Polsce". A, to dobrze, to ja go dam do klozetu". A ten Sawan wyglądał jak półtora nieszczescia- był ostrzyżony na zero, miał sraczkę nieustająca, niedopasowany pasiak, kulawy był w ogóle jakiś. Po paru dniach przychodzi ten kapo i mówi: "Słuchajcie, on nie ma prezencji, on

się nie nadaje. Przyjdzie komendant, wyrzuci jego, a mnie powiesi. Ale ja to miejsce dla was rezerwuje- dajcie innego". Po paru dniach przyszedł inny i ten kapo na drugi dzień mówi: "No, to jest chłopak do rzeczy". A to był Józef Cyrankiewicz. I on w tym Oswiecimiu, a potem w Niemczech skumał się jakos z komunistami. W każdym razie przyjechał do Polski chyba z idea koalicji. I wiem, że było zebranie pepeesowcow w Krakowie, gdzie Zygmunt Zaremba szalenie przestrzegal przed tym. A nagle Cyrankiewicz i Rusinek, którzy przyjechali z obozu, powiedzieli, że oni właśnie jada do Bieruta, mają zaproszenie. Tam jakby piorun strzelił. "Rany Boskie! Co robicie!"- socjalisci na rany boskie się powoływali. A on powiedział: "Nie, ja mu przedstawię wasze postulaty, wszystko będzie inaczej". Ale Zaremba mi mówił- ja go kiedyś w Paryżu spotkałem- że już nigdy potem się nie pokazał, nic nie przedstawił.

No ale pokazał jakas zrecznosc polityczna. Podobno Stalin go polubił szalenie. Była taka scena na Kremlu- w czasie obiadu, na którym byli przedstawiciele PPR, PPS, wszystkich czterech stronnictw. Stalin bez przerwy mówił: "No tak, PPS to jest narodowa partia, która nie chce z komunistami, która chce osobno... ja wiem..." Ciagle do Cyrankiewicza pil. Nagle Cyrankiewicz zabrał głos i powiedział: "Tak, towarzyszu Stalin, my jesteśmy partia narodowa, mamy wielkie tradycje, my bismy chcieli isc osobno, ale zrobimy tak, jak wy sobie bedziecie zyczyć. A wiecie dlaczego? Bo wy dla nas jesteście jedynym słońcem światowego socjalizmu". Stalin rozpromienil się, powiedział: "Wot golubczik". I od tego czasu przez szereg rządow pan Jozio się trzymał, z tym, że nie poszło mu z tą reka obcinana w Poznaniu, ale potem się zrehabilitował w jakiś sposób. Właściwie należał do grupy reformistycznej, puławskiej - raczej. Przy czym w Poznaniu opowiadali mi, że on pojechał kiedyś do tego samego "Cegielskiego", gdzie właśnie o tej ręce mówił. I tam się szkwali na niego, że "my tego tutaj drania splantujemy". A on od tego zaczął: "Ja tu napewno zostawiłem złe wspomnienie, powiedziałem o tym obcinaniu reki. No, ale wiecie przecież jakie to były czasy, wiecie gdzie żyjemy". I tu pokazał reka na wschod, i wtedy ogromnie oklaski: "Morowy chłop", "swoj człowiek". A Gomulka się tam nie podobał, bo mówił o gospodarce, a było widac, że nie ma o niej pojęcia. I ten Jozio długo się trzymał, nawet kiedy Gierek doszedł, to go zrobił przewodniczącym Rady Państwa... Już wiele on nie znaczył, ale za stalinizm nie odpowiadał, za gomulizm nie odpowiadał, i właściwie za nic nie odpowiadał- co dowodzi zrecznosci. To znaczy za socjalizm odpowiadał, ale ja go kiedyś zapytałem: "Czy pan dalej wierzy w socjalizm?". A w co mam wierzyć? Czy można budować kapitalizm bez kapitalu". No- pomyślałem sobie- ma rację, nie można. Ta postać ma swoje podłoże cyniczne, bo polityk tego rodzaju musi być cynikiem. Ale on starał się jakos wypłynąć tak, żeby Polacy go lubili, nie powiem- kochali, ale żeby go nie powiesili jak dojdzie co do czego.

HYDE PARK

LISTY OD CZYTELNIKÓW

Redaktor Tak i Nie
17.05.1990

Nie często zdarza się w dzisiejszych konformistycznych czasach natrafic na równie szczerą i odważną wypowiedź, jak ta wyrażona w "felietonie" Pana Lesnika w majowym numerze "Tak i Nie". Niezłomność przekonania, jak i stanowczość, nie zawoalowana zapowiedź krwawej rozprawy z przeciwnikami politycznymi stawiają Pana Lesnika w rzędzie zapomnianych już herosów znanych obecnie jedynie z literatury historycznej. I prawdopodobnie o podobnym intelekcie i poziomie umysłowym.

O ile miara odwagi cywilnej Pana Lesnika jest otwarta groźba skierowana pod adresem "niebezpiecznych błaznow", o tyle humanitarność jego natury daje się dostrzec w uczciwym ostrzeżeniu tychże "błaznow" przed "pokazywaniem się w Jego dzielnicy bo nie reczy za siebie". Ale zaraz uderzyła mnie myśl, jak nieopatrzny, a może nawet roztrzępany jest Pan Lesnik. Przecież fakt otrzymania przez Niego listu w języku polskim (w ortografii sprzed lat 60-ciu) wcale nie znaczy, że "błazny" muszą znać ten język. A już na pewno nie wszyscy z nich czytają regularnie "Tak i Nie". Wszystko więc wskazuje, że strasliwe ostrzeżenie p. Lesnika zupełnie do nich nie dotarło, i prawdopodobnie nigdy do nich nie dotrze. I teraz zgroza ogarnia człowieka na myśl, co się stanie, gdy jakiś taki zapalcze się w dzielnicy, lub nie daj Boże, ulicy p. Lesnika. Nu tak i trup. A co dopiero gdy będzie ich gromada. Może kilku uda się ujść z życiem, ale to też wątpliwe biorąc pod uwagę doświadczenie wojenne pana Lesnika.

Wstyd mi się przyznać, ale wizja stosu trupów przed domem pana Lesnika wstrzasnęła mnie nieco. Być może jestem za miękki. Ale zrozumiałem, że trzeba w jakiś sposób zapobiec rozlewowi krwi (i tak go dosyć w tym kraju); a najprostszym z nich, to uprzedzenie "niebezpiecznych błaznow" o groźnej im zagładzie z ręki pana Lesnika. Postarałem się więc o to, co przeoczył sam autor, a mianowicie, aby przetłumaczony tekst felietonu dotarł do właściwego adresata. Nie do wszystkich organizacji mogących stanowić potencjalny cel pistoletu pana Lesnika, ale mam nadzieję, że one same rozkolportują ostrzeżenie. Jedyny szkopol: pan Lesnik nie precyzuje, gdzie znajduje się jego ulica. Już to ominiecie kaze wpaść w dobre jego intencje, bo i skądże nieszczerze "błazny" mają wiedzieć, gdzie nie wolno się im pokazywać? Co prawda sam autor twierdzi, iż "mają szczęście" tego nie czynią, ale kto zarecy, że nie jest to jak dotychczas sprawa przypadkowa, a nie świadomego omijania okolic strasliwego demokracji? Miejmy nadzieję, że w najbliższym numerze "Tak i Nie" pan Lesnik naprawi ten błąd i odsłoni swe prawdziwe nazwisko. Ale to już nie moja sprawa. W interesie owych "błaznow" leży,

aby unikac dzielnicy pana Lesnika; sadze wiec, ze dadza sobie rade ze zlokalizowaniem adresu groznego adwersarza.

A swoja droga, casus p. Lesnika potwierdza teze, jak bardzo skomplikowana i nie odgadniona jest natura ludzka. Sadzac z jego uwagi o Niemcach "strzelalem ich w czasie wojny", nie urodzil sie w tym kraju; musial tu imigrowac. Jesli przyblyl tu bezposrednio po wojnie, podziwiac nalezy jego zdolnosc samoudreczenia: tyle lat wytrzymac ze swierzbiaca reka, by siegnac po pistolet....". Ale rozumiemy, iz nie mial wyboru. Caly kontynent byl wtedy pod kontrola "niebezpiecznych blaznow". Juz jednak na poczatku lat 60-tych powstaly dla pana Lesnika mozliwosci wyboru. Tesknote za "ustrojem demokratycznym, przy jednakowych prawach dla wszystkich obywateli" mogli tak latwo zaspokoic w

republice Idi Amina, Nkrumah, czy innego demokracji. Z kazdym rokiem coraz to jasniejsze otwieraly sie horyzonty dla pana Lesnika; juz po 1975 roku mogli wybrac swietlana przyszlosc w demokracji Angoli, czy Mozambiku, a w 1980 - w nowej Rodezji. Wiec mogli; ale, nie wybral Czemu? Moznaby zrozumiec tej miary poswiecenie, gdyby p. Lesnik czynnie walczył o "przyszlosc i pomyslność tego kraju, niezaleznie od tego jak ja pojmuje. Ale nikt, zdaje sie nie widzial p. Lesnika na barykadach "postepu", ani ze sztandarem "wolności" w reku. Jezeli "felieton" jego w Tak i Nie ma byc przyczynkiem do tej sprawy, i to jedynym, nie wyjdzie sie aby usprawiedliwial ogrom samoposwiecenia pana Lesnika.

Krzysztof E. Wojciechowicz
8 Pallinghurst Rd Parktown 2193

Szanowny Panie Szyderco!

JHB 25-06-1990

Z wielkim zainteresowaniem czytam Pana artykuły dotyczące "Pana Sz" (tylko te egzemplarze TAK I NIE otrzymuje). Bardzo dziękuję. Informacja dotycząca jak Pan pisze "wstępne opłaty" str 16 Tak i Nie Nr 4 podskoczyły do 1700 US \$ jest delikatnie określaną "NIE PRECYZYJNA". Nigdy nie pobierałem "wstępnych opłat" w wysokości 1700 US \$.

Pani "U" twierdziła, iż biore 1500 US \$, powiem szczerze, że to był mój błąd, trzeba było brać. Prawo naszego wspaniałego Kraju twierdzi, iż można brać zgodnie z zapotrzebowaniem na rynku.

Tak więc Panie Szyderco nie pierwszy raz godzimy w samych siebie. Stara prawda o Polakach, nikt "WYZEJ", wszyscy "ROWNO" czyli "G".

"Nowa Grupa" chce domy z basenami i min. R-18/h (BEZ ZNAJOMOSCI JEZYKA ANGIELSKIEGO), a przysięgali się, że po sześciu miesiącach będą znali minimum 500 słów. Chce Pan sprawdzić Panie Szyderco? Adres "PONTE" Berea.

Latwo organizować nagonkę na TECHNODRAFT kierując się osobistymi pobudkami, bo pracuje się w KONKURENCYJNEJ FIRMIE, łatwo się niepokoj wśród nowoprzybyłych IMIGRANTÓW do RSA, ale trudno zrozumieć fakt, iż zamyka się tym działaniem drogę do RSA następnym Polakom.

Tak więc GRATULUJE Pani "U", Pani "M" i "ORGANIZACJI" reprezentującej 53 rodziny, iż spowodowały ZASTOPOWANIE W MIARE MASOWEGO NAPLYWU Polaków do RSA.

Pewien jestem, iż MINISTER "K" i MILIONOWA RZESZA BEZROBOTNYCH w Polsce pod koniec 1990, oraz paręset tysięcy Polaków tulających się w Europie Zachodniej będzie BARDZO WDZIECZNA W/W za pomoc.

Osobście wyznam szczerze, iż nie będę podejmował jakichkolwiek działań w sprawie załatwienia przyjazdu do NASZEGO PIĘKNEGO KRAJU bez uiszczenia opłaty minimum 5 000 US \$. (Do Kanady biora 16 000 DM).

Z umiarkowanym poważaniem
MR "SZ"

PS. Do wiadomości POLSKICH KLUBÓW w Europie, które zawsze rozumiały

potrzeby Polaków czekających na wyjazd do nowego Kraju.

Od Redakcji:

Nasz Szyderca został obdarzony przez naturę (na Jego nieszczęście) talentem literackim w dużo większym stopniu niż biznesowym. Pewnie dlatego jest ostatnia ze znanych mi osób nadających się do zarabiania pieniędzy w "konkurencji" do TECHNODRAFTU. Początkowo został chyba wzięty za kogoś zupełnie innego.

Sam problem funkcjonowania pośrednictwa emigracyjnego niewątpliwie bulwersuje środowisko polonijne od przynajmniej roku. Brac pieniądze od potencjalnych imigrantów czy nie? Wiadomo, że każde przedsięwzięcie wymaga poniesienia ryzyka finansowego ze strony przedsiębiorcy. Zwyczajowo firmy pośrednictwa pracy zarabiają pieniądze na tych, którzy je mają, czyli na potencjalnych pracodawcach, a nie na bezrobotnych biedakach. Z drugiej strony wiemy wszyscy jak trudno jest znaleźć pracę komus kto jeszcze nie przejechał do RPA. TECHNODRAFT zas, o ile wierzyć w informację podaną w STARze z lipca br., sam wystawia kontrakty, a dopiero ściągawszy delikwentów do RPA zaczyna szukać im zatrudnienia. Firma ponosi wtedy, przez czas nieokreślony, częściowe koszty utrzymania, często całych rodzin, w hotelu, bądź, jak rozumiem z listu, w mieszkaniach w PONTE na Berei. Tych kosztów zwykle nie ponosi zwykle biuro pośrednictwa pracy. Wielu naszych rodaków w desperacji szuka nowego kraju osiedlenia i jest przygotowanych zapłacić za pomoc ostatnie pieniądze, o ile ich oczywiście sprawa zostanie skutecznie doprowadzona do końca.

Redakcja TAK I NIE nie jest może zachwycona tym stanem rzeczy, ale dalecy jesteście od rozdzierania szat i zajmowania się moralną oceną zjawiska. Czy ktoś jeszcze dzisiaj zastanawia się nad etyką banków i ubezpieczeń, które zdzierają z nas ciężko zarobione pieniądze jednostronnie ustalając zasady gry. Wszystkim tym kierują zwyczajne prawa gospodarki

rynkowej, podazy i popytu. Emigrując na "zachod" wszyscy to zaakceptowaliśmy. Z drugiej strony barykady mamy polskich emigrantów, najczesciej bez pieniędzy, oraz dramatyzująca polonie, ciagle nie mogaca zrozumiec konieczności posiadania jednej, wielotysiecznej organizacji (jest nas ok 11-12 tys w RPA) silnej finansowo na tyle zeby moc sprowadzac i utrzymywac nowych imigrantów, nie mowiac o pomocy tym, którzy juz sa w RPA.

Chyba niewiele sie pomyle stwierdzając na zakonczenie, ze moralna odpowiedzialnosc za istnienie TECHNODRAFTU ponosimy my sami.

P.S.: Sadzac z listu p."Sz", dochody z Jego firmy nie pozwalaja na rozrzutnosc prenumeraty "TAK I NIE"; nie przesadzajmy zatem z ta nagonka.

P. Plebankiewicz

.....

Prosie o NIE przysylanie mi czasopisma "TAK I NIE". Jest pisany tak malym drukiem, ze trzeba uzywac szkła powiekszajacego. Jest nudny, czyli niewart R-4 za egzemplarz. Moze dlatego 3-4 rodziny czytaja kazdy numer zeby "oplacilo sie".

W. Chmielewska

Od Red: ...a jednak czytaja

.....

Szanowny Panie Redaktorze,

W lutym tego roku, jak to opisalem w poprzednim liscie, zostal opublikowany list otwarty stowarzyszenia Young South Africans for a Christian Civilization - TFP (Tradition, Family, Property), adresowany do katolickiego Episkopatu w Poludniowej Afryce, a zatytułowany "Czy przystoi katolikom popierac partie komunistyczna". Zostala poruszona bowiem sprawa jawnego popierania ANC i SACP (komunisci) przez pismo New Nation, organ prasowy tutejszego Episkopatu.

Po przeszło trzech miesiacach oczekiwania na laskawa odpowiedz, TFP w czerwcu b.r. wystosowalo drugi list otwarty do biskupow katolickich zatytułowany "Jak wytłumaczyc cos co jest niewytłumaczalne". List wyraża wielkie zdziwienie i oburzenie na "cisze" ze strony Episkopatu. Tysiacie katolików z niecierpliwoscia czekaja na odpowiedz.

W czasie wizyty w Czechosłowacji papiez Jan Pawel II kategoriycznie potepil komunizm nazywajac go "tragiczna utopia", ktora zdewastowala zycie krajow Europy Wschodniej. W Meksyku, papiez zaatakowal mieszanie marksizmu i katolicyzmu czyli tzw. liberation theology, wyrażajac swój zal, ze "niektorzy synowie Kosciola uparcie popieraja model zycia, który doprowadzil do tragedii w innych czesciach swiata".

W przeciwienstwie do tych oficjalnych wypowiedzi glowy Kosciola Katolickiego, gazeta New Nation, bedaca własnoscia Catholic Bishop's Publishing Co., kontynuuje propagande "tragicznej utopii". Jako przyklad niechaj posluzy wywiad z Joe Slovo (szef SACP) na dwie strony w marcowym 16-22 wydaniu tego pisma. W innym numerze New Nation

krytykuje stalinizm nie tylko dlatego, ze byl przeciwnym doktrynie Kosciola, ale dlatego, ze byl przeciwny doktrynie marksizmu. Innymi slowy punktem odniesienia jest marksizm a nie Slowo Boze (Biblia).

Jakze to wszystko nieprawdopodobnie proste w swoim szalenstwie. Skad my to znamy?

Zadziwiajace jest, co prawda, to milczenie Episkopatu RPA, ale czy az tak dziwne? Dla wielu z nas Polakow, którzy zyli pod jarzmem tak zwanego "ludowladztwa", jest to zupełnie "normalne" zachowanie zaskoczonych władzy. Anglodobne zignorowanie problemu nie wchodzi tu w rachube, gdyz byl to list otwarty, czyli dostepny publiczności. Ale poniewaz jedna czesc publiczności zajeta jest regulowaniem spraw polityczno-gospodarczych tak waznych dla przyszłości tego pieknego kraju, a druga czesczejze wykorzystuje własnie naiwnosc polityków tzw. wolnego pierwszego swiata dla swoich totalitarnych celow - to po co odpowiadac, mysla ksiazeta Kosciola w RPA, moze uda sie zapomniec. Ksiazeta ci jednak bez chwili zastanowienia zdolni sa maszerowac pod flagami ANC czy SACP. Dziwne, ale prawdziwe.

I znow, splamiony krwia milionow niewinnych, czerwony sztandar z sierpem i motem, pojawia sie nam przed oczyma.. Przeciez my wiemy dokladnie czym to "pachnie" i jak to sie zwie. To nasz narod pierwszy miał tego po dziurki w nosie no i masz babo placek. Jako bardziej doswiadczeni przez zycie my Polacy zyjący tutaj, mamy wielka szanse by przestrzec obywateli tego goscinnego kraju. Obudz sie Poludniowa Afryko i nie igraj z ogniem. Dziewczynke z zapalkami pozostaw w sferze bajek pana Andersena, bo to nie jest juz bajka.

Chinskie przyslowie mowi: jezeli planujesz zycie na jeden rok, posadz roze, jezeli na dwadziescia lat, posadz drzewa, jezeli na setki lat, staraj sie ukształtowac człowieka. Inne jeszcze przyslowie mowi, "milczenie jest zlotem", ale w sprawach konfliktowych jest przyznaniem racji.

Pamiętam, dawno to bylo, chyba 1976 rok, kiedy w kabarecie Tej z Poznania, pan Smolen opowiadal swój straszny sen. "Zrywam sie spocony, nocnienna, ale slyszę wyraznie tup, tup, tup, regularny marszowy tup, otwieram okno, patrze, ida... ale kto idzie? pyta Laskowik, ida LATA PIECDZIESIATE.

No i co Pan, Panie Redaktorze, na to ?

Z powazaniem
Witold Poray

.....

Do Redakcji "Tak i Nie"

Szanowni Panstwo!

Dziekuje za przekazywanie czasopisma "Tak i Nie". Siegam po nie chetnie, zawsze jest cos ciekawego do przeczytania.

Na prenumerate nie zdecydowalam sie jednak , a to dlatego, ze czasopismo to jest takze irytujace. Zniecheca mnie ton i nieobycie zawodowe (dziennikarskie) w wypowiedziach redaktora Marskiego. Moze nie przywiazwalabym do nich wagi,

gdyby nie zajmowaly tyle miejsca. Wedlug mnie, w tekstach Redaktora jest zbyt duzo zlosliwosci tudziej braku umiaru i chyba skromności w odniesieniu do samego siebie. Moze nie trzeba traktowac wszystkich listow do Redakcji i tego, co sie w kregach polonijnych dzieje, tak osobiscie, jak to czyni Redaktor Naczelny? Moze trzeba niejako wejsc miedzy ludzi i wowczas sprobowac popatrzec na sprawy "podworka"?

Bardzo dla mnie niemila byla odpowiedz Redaktora na list pana De Viriona - "Pol-emika" z marca AD. Dlaczego? Redaktor zniewala czytelnika w swym komentarzu, nie daje mu szansy na własne przemyslenia, opinie, podaje rzeczy nienapisane i niewypowiedziane jako oczywiste, bo wywiedzione jako wnioski z tego czy innego zwrotu. Czyni to wrzenie, ze red. Marski krytyke (choc chce byc na nia otwarty) traktuje jeko osobiste zagrozenie czy zniewage.

Uwazam, ze krytyka, by byla tworcza musi byc wolna od zlosliwosci. Inaczej nie jest demokratyczna, lecz nadal komunistyczna.

Trudno uwolnic sie od destrukcyjnego wplywu systemu, w którym sie wyroslo, który do uczciwosci zawodowej nie wychowywal, który przewrotnie manipulowal znanymi slowami. Taka "pozostaloscia" moze byc u Redaktora Naczelnego "nieprawdziwe fakty - czytaj - kłamstwa redaktora". To przeciez pomyłka! Nieprawdziwy fakt wcale nie musi byc kłamstwem redaktora czy kogokolwiek. Nie chodzi mi o polemike z polemika. Pragnelabym jedynie przekazac mysl, ze powinniśmy my - pokolenie wyrosle bez przykladow godnych nasladowania, cenic tych nielicznych przedstawicieli naszej prawdziwej kultury obycia, taktu, tolerancji, dyskusji, przekazywania wiedzy. Nie chodzi mi o to, czy pan De Virion miał racje - mieszkam zbyt daleko, by dzielic zycie polonijne - ale o potraktowanie Prezesa niegodne tak jego unikalnej juz osobowosci, jak i niegodne redaktora Naczelnego ambitnego czasopisma Polonijnego.

Z powazaniem,
Malgorzata Dziewiecka
Maun, Botswana

Red: Medice curate ipsum





Otwarcie Polsko - Poludniowo Afrykanskiej Izby Handlu i Przemyslu.

W dniu 27 czerwca br. nastapilo uroczyste otwarcie Polsko - Poludniowo Afrykanskiej Izby Handlu i Przemyslu. Otwarcie miało miejsce w siedzibie Izby przy ulicy Durban (City/Suburban).

Uroczystego otwarcia, polaczonego z odslonieniem tablicy pamiatkowej, dokonali Prezydent Izby pan Danie Steyn, byli Minister d/s Ekonomicznych i Technologii rządu RPA. W pieknym przemowieniu podkreslil pan Minister podobienstwa historyczne Polski i

wicekonsula Konsulatu Brytyjskiego w Johannesburgu.

Zostaly odczytane depezesy gratulacyjne od:

- Poludniowo Afrykanskiej Izby Handlu i Przemyslu, oraz
- Burmistrza Johannesburga pana Janse van Rensburg.

Uroczystosci zakonczyly koktaile i nieformalne rozmowy zaproszonych gosci. Uczestniczylo okolo 100 osob.

Polsko - Poludniowo Afrykanska Izba Handlu i Przemyslu zostala zarejestrowana jako stowarzyszenie (nie dla zysku - sekcja 21) w dniu 17 maja 1990r.

Akt konstytucyjny - statut Izby okresla jej glowny cel dzialania jako: "Promowanie handlu pomiedzy Republika Poludniowej Afryki a Polska".

Dyrektorem Izby jest pan Stefan Mathews - byly wicekonsul brytyjski w Poludniowej Afryce.

Redakcja zyczy Izbie wielu sukcesow w jej tak potrzebnej dzialalnosci.

Republiki Poludniowej Afryki. Przedstawil rowniez gosci honorowych, przybylych na otwarcie:

- pana Jana Rutkowskiego - Charge d'Affaires Ambasady Polskiej w Gabarone,
- pana Tadeusza Kaminskigo - oficjalnego przedstawiciela Polskiej Izby Handlowej w Warszawie,
- pana Colin Bird -

bardzo usmiecha sie dodatkowa nauka w sobote czy niedziele, nie dziwi. Ktoz z nas chodzil z tak wielka radoscia do szkoly? Traktowalismy to jako normalny obowiazek i zadne z naszych rodzicow nie przyrnalo oczu na nasze wagary.

Niech jezyk polski na codzien w domu, a szkola polska raz na tydzien bedzie rzecza normalna w kazdej polskiej rodzinie.

Nie wynaradawijmy dzieci na sile, nie krzywdzmy dzieci.

K.L.

Klub Przyjazni Polsko - Poludniowo-Afrykanskiej

Cele - Zadania

Celem towarzystwa jest :

1. Rozwijanie i kontynuowanie historycznej przyjazni miedzy narodami polskim i poludniowo-afrykanskim poprzez prowadzenie dzialalnosci majacej na celu wszechstronna wspolprace oraz ozywianie kontaktow bezposrednich miedzy obywatelami narodami.

2. Wzajemne informacje i popularyzowanie historii, kultury, nauki i osiagniec technicznych.

Towarzystwo realizuje swoje cele przez:

1. Utrzymywanie kontaktow z organizacjami i instytucjami polskimi zainteresowanymi Poludniowa Afryka.

2. Inicjowanie dzialalnosci gospodarczej, artystycznej i wymiany turystycznej miedzy Polska a Poludniowa Afryka.

Siedziba klubu :

166 Natal Rd.
obok klubu PCC

Osoby zainteresowane proszone sa o kontaktowanie sie z p. E. de Virion:

Tel. dom. 793 15 17

Klub 23 08 34

Pomysl zalozenia towarzystwa wyszedl z inicjatywy Stefana Adamskiego i Edwarda de Virion ktorzy nawiazali kontakt z Towarzystwem Przyjazni Polsko - Poludniowo-Afrykanskiej zalozonym w Polsce w grudniu 1989. Uważamy ze takze na terenie Poludniowej Afryki powinno powstac podobne stowarzyszenie.

Czlonkami klubu moga zostac wszyscy Polacy, Poludniowo-Afrykanczyzy i ludzie innych narodowosci zamieszkali w Poludniowej -Afryce, ktorzy solidarzyuja sie z celami klubu.

Tylko czlonkowie towarzystwa beda mogli korzystac z lotow Warsaw Flights Warszawa-Johannesburg. Skladka czlonkowska na rok wynosi R25,00. Mamy jednak nadzieje, ze nie tylko ci ktorzy, beda korzystac z lotow wstapia do klubu.

Edward De Virion

NIE KRZYWDZIC DZIECI

motto:

Niech wsze narody znaja, ze Polacy nie gesi i swoj jezyk maja

Mikolaj Rej

Ojciec Polak , matka Polka, a dzieci nie umieja ani slowa po polsku. Takie sytuacje spotkalem w wielu domach w Pld. Afryce. Wydaje mi sie, ze tacy rodzice nie zdaja sobie sprawy z krzywdy, jaka wyrzadzaja wlasnym dzieciom. Odcinaja je od bogatej polskiej kultury, historii i tradycji, zabijajac w zarodku ich poczucie dumy narodowej. Ostatecznie ten kraj naszego osiedlenia ma dopiero 300 lat, a Polska ponad 1000. Z laureatow nagrody Nobla, RPA moze sie poszczycic tylko arcybiskupem Tutu w przeciwienstwie do Polski, gdzie chlubimy sie Sienkiewiczem, Reymontem, Maria Curie-Sklodowska i Miloszem. A gdzie szeroko znani na calym swiecie polscy budownicowowie, naukowcy, pisarze, artysci sztuki i sceny.

Tak sie sklada, ze z racji swojej pracy duzo jezdzielam po tym kraju, spotykajac sie z rodzinami pochodzenia niemieckiego, francuskiego, wloskiego, nie mowiac o Portugalczykach czy Grekach. Wszedzie prawie dzieci nawet w 3 pokoleniu mowily plynn timer jezykiem swych

ojcow czy praojcow. Dlaczego tak nie jest u wielu Polakow?

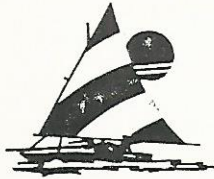
Jest w tym jakies zaklamanie, jakas proba zrobienia z dzieci na sile poludniowo-afrykanczykow, kazac im zapomniec o pniu z ktorego pochodza. A przeciez nie ma sie czego wstydzic. Wprost przeciwnie. Malo, tacy rodzice robia swoim dzieciom duza krzywdę mowiac do nich w domu po angielsku i to w zlym angielskim. Przeciez te dzieci mowia tym jezykiem znacznie lepiej od swych rodzicow, gdyz jest to ich jedyny jezyk. Rodzice im go psuja straszliwym akcentem, zla skladnia, zlym uzywaniem idiomow i synonimow, w ogole zlym angielskim. Po co? W imie czego? Czy tacy rodzice nie rozumieja, ze sie osmiezzaja w oczach swych dzieci, ktore bezblednie i szybko wylapuja bledy w angielskim rodzicow, a jako istoty z natury zlosliwe pokpiwaja z nich, no i autorytet tonieje.

Niemcy, Francuzi, Wlosi i inni maja w tym kraju jak nie wlasne, normalne szkoly, to potezne organizacje kulturalne, subwencjonowane przez opiekujace sie nimi panstwa. Biednej Polski nie stac dzis na taka opieke finansowa i spada to na barki Polonii w RPA. Jest oddana, ofiarna grupa dzialaczy , ktora poswieca swoj czas i wysilek na utrzymanie i kultywowanie polskosci wsrod naszych dzieci. Niestety nie znajduje to zrozumienia i poparcia wsrod wielu rodzicow. To, ze dzieciom nie

FLASH NEWS STOP PRESS FLASH NEWS STOP PRESS FLASH NEWS STOP PRESS FLA

FANTASTIC UNBELIEVABLE
BARGAIN OF THE YEAR

No more **JET LAG** with our **DAYLIGHT** flight
FREE night accommodation in a first class hotel
 in the **HEART of EUROPE**
 before flying to **WARSAW**



Great **VALUE** for **MONEY**

Lakeside Travel cc

Shop 48, Lover Level, Verwoerdburgstad P.O.Box 8098, Hennopsmeer 0046
 Fax(012) 663-40--85 Telex: 320022

ONLY ONE PHONE CALL AWAY , FOR A HASSLE FREE HOLIDAY
phone Gila at 012/ 663 30 90

WARSAW
F·L·I·G·H·T·S



BEST PRICE TO EASTERN EUROPE

JOHANNESBURG - WARSAW - JOHANNESBURG

R - 2970

Charter flights between South Africa and Poland are now established!
 Polish airline "LOT" will fly to Warsaw as from December 1990
 We organise tours to POLAND as well as the visas

BOOK NOW AND PAY LESS

Street address:

Warsaw Flights (Pty) Ltd.
 Everite House
 20 De Korte Street
 Braamfontein

Our offices have moved to EVERITE HOUSE in Braamfontein
 Reservations and enquires

Tel - (011) 339 4865
 Fax - (011) 339 2474
 Telex - 421740 . 421741

Postal Address:

P.O.Box 9874/5366
 Johannesburg
 2000
 Republic of South Africa

POLISH AIRLINES

LOT

POLISH AIRLINES

LOT

POLISH AIRLINES

LOT

WYSTAWA POLSKIEJ OFERTY HANDLOWEJ PRETORIA SHOWGROUNDS

3-18 listopada 1990

Organizowana przez Krajowa Izbe
Gospodarcza ze strony RP, oraz
Northern Transvaal Chamber of
Commerce

UWAGA !!!

pani Ewa Wypchal
Dziękujemy za prenumeratę, nadal
czekamy na Pani adres

ROWLAND WARD

(PTY) LTD

WYSOKIEJ KLASY KSIĄZKI O AFRYCE -
BIAŁE KRUKI, KRYSZTAŁY, OBRAZY I
RZEZBY
mowimy po polsku

No. 173, Blue Route, CARLTON CENTRE,
JHB.
tel. (011) 331 7140, 331 5410

KLUB "ZAGLOBA"

59, Barnato str. BEREA
tel 484-45-94

Zapraszamy serdecznie na:

- pierogi
- bigos
- flaki
- golonke
- kaszankę
- biała kielbase

Chcesz spotkać starych znajomych,
przyjaciół, zjeść, wypić, lub zagrać w
brydza, szachy lub pool'a - tylko w
ZAGLOBIE

Klub otwarty od 11 rano do pozna

KLUB POLSKIEGO CENTRUM KULTURY PROGRAM

Wtorki - zespół muzyczny
Środy - klub szachowy
Czwartki - klub bridżowy
Piątki 1 i 3 - dla "czterdziestolatków"
Piątki 2 i 4 - wieczór klubowy
Soboty 1 i 3 - "disco"
Soboty 2 i 4 - "poznajmy się"
Soboty g.15.00-17.00 -szkola
Niedziele; od 16.00 filmy polskie (video)

Imprezy specjalne:

01.09. - wybuch II wojny światowej
11.11. - Narodowe Święto Niepodległości
30.11. - Andrzejki / Barbary
01.12. - Mikołajki
24.12. - Wigilia, oplatek
31.12. - Sylwester
Poza w/w programem Klub czynny jest od
wtorku do niedzieli w godzinach od 11.00
do 22.00
Zapraszamy na przekaske bądź cały posi-
łek

SEMINARIUM

"HANDEL MIĘDZY POLSKĄ I AFRYKĄ POLUDNIOWĄ"

02.10.1990, g. 9.15 - 4.30 pm
INANDA CLUB - JHB
Głos zabiora m.in.:
-p.M.Zalewski - z-ca red. naczelnego tygo-
dnika "Solidarnosc", Sekretarz Generalny
stronnictwa "Centrum".
-p.A.Tomaszewski - przew. Komisji Gospo-
darczej Polsko-RPA, przy Ministerstwie do
Współpracy Gospodarczej z Zagranicą.
Główne tematy seminarium:
- listy kredytowe, rozliczenia finansowe RP
- RPA, problemy prawne, transport,
główne kierunki w handlu RP - RPA
Blizszych informacji udziela p. St. Math-
IEWS tel. w. 011/ 235499, h. 011 / 868-3133
Koszt seminarium R - 300./os. /zawiera
całodzienne utrzymanie; lunch i obiad./
Zgłoszenia przyjmowane sa do dn. 10.9.90

Prenumerata

W związku z licznymi pytaniami na temat
umieszczania ogłoszeń w TAK I NIE
postanowiliśmy wygospodarować trochę
miejsca na podanie podstawowych cen.
Zasada nasza jest pobieranie pieniędzy
wyłącznie za popularyzowanie działal-
ności zarobkowej osób prywatnych i
przedsiębiorstw. Ogłoszenia wszelkich or-
ganizacji polonijnych i ich działalności,
będziemy drukować bezpłatnie. Chcemy
by szczególnie te informacje docierały do
jak najszerzego kręgu Polonii w RPA. Ni-
emniej jednak, będziemy starali się, nie
odrzucać drobnych donacji wspierających
naszą (Redakcji, niczyja inna) inicjatywę.
Czasopismo "TAK I NIE" nie jest
przedsięwzięciem dochodowym dla żad-
nej osoby prywatnej, bądź jakiegokolwiek
organizacji. Nasze rozliczenia finansowe
bada rozsyłane w listopadzie każdego
roku do wszystkich abonentów. Cały do-
chód z prenumerat i ogłoszeń zaledwie
pokrywa koszt produkcji i rozesłania
pojedynczego numeru (ok. R-1500). Nie
wspomnę o ciągłym pozyczanym sprzęcie
komputerowym wartości ok. R-17 000. A do
tego prenumeraty podstawowych tytułów
prasy polskiej, np. "Gazeta Wyborcza"
kosztuje rocznie ok. R-500. Coż jakość nie
jest tania, ale chcemy ją utrzymać, bo
powrót do poziomu "Komunikatu" nie ma
sensu.

A oto ceny ogłoszeń:

kolor - cała strona / 1 rok / R-3000
kolor - poł strony / 6 mies. / R-1800(min)
czarno-białe:
cała strona / 1 rok / R-1500
cała strona / 6 mies. / R-1000
poł strony / 1 rok / R-1000
poł strony / 6 mies. / R-500
min. za małe ogłoszenie R-150 / 1 rok /.
Nasza lista adresowa zawiera 1400
nazwisk. Reklamy wysyłane są do
wszystkich, natomiast pełne numery otrzy-
mują już tylko abonenci. Poczta ostatnio
nie dostarcza wielu przesyłek, prosimy
zatem o zawiadomienie redakcji, a my
natychmiast wysłamy następną kopię.

PRENUMERATA "TAK I NIE"

PROSZE O PRZYSYLANIE MI "TAK I NIE" W CIAGU:

1 ROKU - / R - 25 / rok 1990

Nazwisko i imię: _____

Adres/P.O.Box: _____

Dzielnica: _____

Miasto: _____ Kod pocztowy: _____

Tel: _____

PROSIMY O WYSTAWIANIE CZEKOW NA: "TAK I NIE"

"TAK I NIE" jest niezależnym pismem wydawanym co dwa miesiące w Johannesburgu, R.S.A.
Adres redakcji: P.O.Box 2300 Randburg 2125